

PRZEMYSŁ NAFTOWY

DWUTYGODNIK

WYDAWANY NAKŁADEM KRAJOWEGO TOW. NAFTOWEGO WE LWOWIE

Rok VI

10 grudnia 1931 r.

Zeszyt 23

KOMITET REDAKCYJNY: J. ARNICKI, Dr. St. BARTOSZEWICZ, Prof. Inż. Z. BIELSKI, K. KOWALEWSKI, Inż. W. J. PIOTROWSKI, Dr. St. SCHÄTZEL, Inż. St. SULIMIRSKI, Dr. St. UNGER, Dr. I. WYGARD, Cz. ZAŁUSKI oraz STOW. POL. INŻYNIERÓW PRZEM. NAFTOW.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Dr. St. SCHÄTZEL.

W roku bieżącym obchodzi Prezes Krajowego Towarzystwa Naftowego Władysław Długosz 45-letni jubileusz pracy w przemyśle naftowym.

Poświęcając Jubilatowi niniejszy zeszyt naszego wydawnictwa składamy Mu najserdeczniejsze życzenia »Szczęść Boże«.

REDAKCJA



Prezes Władysław Długosz

ŻYCIORYS

Władysław Długosz urodził się dnia 26 lipca 1864 r. w Krakowie. Ojciec jego Franciszek Wieniawa Długosz był radcą sądowym, matka, rodem Szwajcarka, Marija z Haennich, była założycielką znanego zakładu naukowego żeńskiego w Krakowie. Straciwszy wcześniej rodziców, kończy w r. 1882 wyższą szkołę realną w Krakowie, poczem odbywa studia techniczne w Pradze czeskiej, by w roku 1887 poświęcić się przemysłowi naftowemu.

Praktykę wiertniczą rozpoczął Jubilat w roku 1887 na kopalni br. Brunickiego w Kłęczanach. Już w r. 1888 uzyskuje dyplom na kierownika kopalń naftowych, a następnie, za wpływami marszałka powiatu gorlickiego hr. Skrzyńskiego dostaje się na praktykę do kanadyjczyków, pracujących w Krygu. Tu zapoznaje się Długosz po raz pierwszy z nieznanym jeszcze w Polsce systemem kanadyjskim, który po zreformowaniu go przez wiertników polskich, i dostosowaniu do naszych warunków, pozostał na długie lata typowym i ogólnie stosowanym systemem wiertniczym.

Po ukończeniu szkoły wiertniczej w Bóbrce, prowadzonej przez Syroczyńskiego i Sużyckiego, pracuje Jubilat na kopalniach W. Dembowskiego w Siarach, Sękowej i Ropicy Ruskiej, stosując tam z powodzeniem opanowany już przez niego system kanadyjski.

W r. 1890 zaczyna Długosz po raz pierwszy wiercić na własny rachunek, niestety bez powodzenia, natrafia bowiem na teren zbyt mało wydajny, i traci wskutek tego cały posiadany wówczas kapitał.

W r. 1893 obejmuje Długosz kierownictwo u firmy Bergheim i Mac Garvey (późniejsze Galicyjskie Karpackie Towarzystwo Naftowe) w Borysławiu, i rozpoczyna tam pierwsze pionierskie głębokie wiercenie, które wśród niesłychanych trudności doprowadza do pomyślnego wyniku, stając się tem samem odkrywcą Borysławia.

Fakt ten miał niesłychanie doniosłe znaczenie dla rozwoju przemysłu naftowego w Polsce, odkryte bowiem złoża okazują się niezmiernie obfite, a Borysław staje się ośrodkiem przemysłu naftowego. Od chwili odkrycia Borysławia rozpoczął się w życiu Długosza okres pracy niezmiernie ciężkiej, a równocześnie owocnej: na nowem odpowiedzialnem stanowisku pokonać należało mnóstwo trudności, zarówno organizacyjnych, jak i technicznych i dostosować technikę wiertniczą do nowych wyjątkowych warunków geologicznych i do coraz głębszych wierceń.

Z okresu tego pochodzi właśnie szereg zasadniczych i doniosłych ulepszeń technicznych zastosowanych przez Długosza przy niezwykle

trudnych i, jak na owe czasy, bardzo głębokich wierceniach. Przedewszystkiem wymienić tu należy nową, ulepszoną konstrukcję żórawia kanadyjskiego, zaprowadzenie rur grubościennych w miejsce dotychczasowych, gniecionych przez ruchome pokłady woskowe, zastosowanie żerdzi żelaznych w miejsce drewnianych, któremi rozpoczęto jeszcze pierwsze wiercenie borysławskie, świder ekscentryczny skonstruowany przez Mac Garvey'a i wiele innych. Do powyższych ulepszeń dołączyć jeszcze należy takie, jak łyżkowanie na linie, tłoczenie ropy parafinowej rurociągami do zbiorników i cystern kolejowych i inne, które dziś ogólnie znane i stosowane, na owe czasy były jeszcze problemami nowymi, których praktyczne zastosowanie wymagało ogromnego zasobu pracy, inwencji i wytrwałości.

O znaczeniu Jubilata jako technika, świadczy fakt, że po ustąpieniu ze stanowiska dyrektora w Towarzystwie Karpackiem, uproszony został przez Mac. Garveya do pozostania tam jeszcze przez czas dłuższy w charakterze konsultenta technicznego wszystkich kopalń Towarzystwa.

Okres 18-to letniej pracy Prezesa Długosza w Borysławiu, to nie tylko okres wielkiego rozwoju przemysłu naftowego, ale to równocześnie okres uporządkowania stosunków w Zagłębiu, w którym to dziele ówczesny Dyrektor „Karpac” Długosz, położył duże zasługi.

W roku 1905 rozpoczyna Długosz wiercenie na własną rękę, oraz w spółce z Gal. Karpackiem Tow. Naftowem. W przeciągu paru najbliższych lat odwierca kilkadziesiąt szybów, uzyskując dużą produkcję i staje się wielkim, samodzielnym przemysłowcem naftowym.

Olbrzymi wzrost produkcji ropy w Zagłębiu borysławskim nie przeszedł jednak bez wstrząsów, które w wysokim stopniu odbiły się na całości ówczesnego przemysłu naftowego. Hyperprodukcja ropy spowodowała w r. 1908 katastrofalny spadek cen oraz niemożność magazynowania zwiększających się ciągle zapasów ropy. Celem uratowania zagrożonego przemysłu naftowego, zainicjował Prezes Długosz stworzenie Krajowego Związku Producentów Ropy i był jednym z jego twórców. Dotychczasowy teren i zakres pracy okazują się jednak zbyt ciasne dla energii i rozmachu Długosza. Zachęcony przez swych towarzyszy pracy, kandyduje Długosz w r. 1908, jako bezpartyjny, na posła do Sejmu krajowego i otrzymuje mandat poselski z powiatu gorlickiego. Po wyborze nie ogranicza się jednak do reprezentowania interesów przemysłu naftowego, lecz wstępuje do Polskiego Stronnictwa Ludowego, wychodząc z założenia, że w okresie niewoli praca nad podniesieniem oświa-

ty u ludu i polepszeniem jego stanu ekonomicznego jest pierwszym nakazem posła. Po krótkiej pracy w stronnictwie zostaje wybrany jego wiceprezesem.

W Sejmie, przy poparciu zainteresowanych kół przemysłowych, uzyskuje w krótkim czasie uchwałę rozbudowy krajowych zbiorników na ropę, a w rządzie wiedeńskim budowę odbenzyniarni w Drohobycz, oraz budowę zbiorników ziemnych.

Niemniej energiczną i owocną była działalność Długosza na terenie zagadnień społecznych i oświatowych. W Komisji szkolnej objął On referat budowy szkół ludowych, które znajdowały się wówczas w opłakanym stanie. Pracując ze znaną energią, wywalczył znaczne kredyty na budowę szkół, i uzyskał zastosowanie planów normalnych przy ich budowie.

W powiecie gorlickim, gdzie posiada własny majątek ziemski, rozpoczął od roku 1908 intensywną pracę w kierunku podniesienia powiatu. Buduje więc Domy Ludowe, inicjuje zakładanie mleczarni związkowych, zakłada własnym kosztem bursę wzorową w Gorlicach dla kilkudziesięciu studentów tamtejszego gimnazjum. Zainicjował również powstanie Powiatowego Towarzystwa Rolniczego i różnych instytucji społecznych, oraz spółek handlowych, wpływających na wzrost dobrobytu wśród szerokich warstw ludności. W roku 1909 wybrany został Marszałkiem Rady Powiatowej w Gorlicach i sprawuje ten urząd przez kilkanaście lat. W roku 1911 zostaje wybrany posłem do parlamentu we Wiedniu i wstępuje do Koła Polskiego, a w pięć miesięcy później powołany zostaje na stanowisko Ministra dla Galicji, na którym pozostaje do początku roku 1914. Przez cały czas swego urzędowania jako Minister dla Galicji reprezentuje z całą energią najżywotniejsze interesy swego kraju, starając się o zaspokojenie wszelkich potrzeb narodowych, kulturalnych i gospodarczych kraju. W momentach decydujących nie wahał się Długosz rzucać na szalę swój autorytet i wszystkie swe wpływy, narażając się wielokrotnie rządzącym czynnikom wiedeńskim.

Zwolniony na własną prośbę z urzędu Ministra obejmuje w r. 1914 w chwili wybuchu wojny światowej, przewodnictwo Komisji Gospodarczej Koła Polskiego i przez cały czas wojny od roku 1914 do 1918 staje w tym charakterze w obronie wojną i okrucieństwami wojsk zniszczonej Galicji, domagając się odbudowy zniszczonych gospodarstw i zapłaty świadczeń wojennych. Orientując się znakomicie w przewrotnej polityce rządów austriackich, nie waha się wystąpić otwarcie na posiedzeniu Wspólnych Delegacji

w Budapeszcie, i w swej słynnej kilkugodzinnej mowie przedstawia tysiące przykładów zbrodni, dokonywanych na bezbronnej ludności polskiej przez wojska państw centralnych.

W roku 1916 wyjechał wraz z paru członkami Koła Polskiego do Vevey w Szwajcarii, do bawiącego tam podówczas Henryka Sienkiewicza i Mecenasa Osuchowskiego, celem nawiązania i wzmocnienia akcji porozumiewawczej reprezentatów wszystkich trzech zaborów. Łącznie z prezydium stronnictwa pozostawał w stałym kontakcie z Kołem Międzypartyjnym w Warszawie i reprezentantami Poznańskiego, biorąc udział w poufnych zjazdach i naradach tej organizacji, która ze względu na swą orientację skierowaną w stronę Ententy, musiała być zakonspirowana.

Wszelkie zakusy rządu austriackiego zmierzające do połowicznego załatwienia sprawy polskiej, spotykają się z wytrwałym sprzeciwem Długosza, który stoi na stanowisku, że obowiązkiem polskiej reprezentacji parlamentarnej jest śmiało i bezwzględne żądanie wobec całego świata „Wolnej, niepodległej i zjednoczonej Polski z dostępem do morza“, co znalazło wyraz w historycznej rezolucji z dnia 28 maja 1917 r., zgłoszonej przez ś. p. posła Tetmajera, a której to rezolucji Długosz był współtwórcą.

W chwili odzyskania niepodległości w r. 1918 staje Długosz do pracy w wolnej już Ojczyźnie. Bierze żywy udział w zorganizowaniu t. zw. Tymczasowej Komisji Rządzącej i Likwidacyjnej w Krakowie, która wówczas była najwyższą władzą polską na Ziemiach b. zaboru austriackiego i obejmuje Wydział Rolnictwa w tej organizacji. W roku 1922 wybrany został Senatorenem R. P. z Województwa Krakowskiego.

Pomimo wybitnego udziału w życiu politycznym i społecznym, które Długosza tak bardzo absorbowowało, zajmuje się on nadal wszelkimi ważniejszymi zagadnieniami przemysłu naftowego, w którym odgrywa dominującą rolę. W roku 1916 wybrany został Prezesem Krajowego Towarzystwa Naftowego, jedynej organizacji reprezentującej od kilkudziesięciu lat całość przemysłu naftowego, a w roku 1921 mianowany został Prezesem Państwowej Rady Naftowej.

Na stanowisku Prezesa Krajowego Towarzystwa Naftowego pozostaje Długosz do dnia dzisiejszego, wywierając zawsze swą silną indywidualnością poważny wpływ na losy naszego przemysłu naftowego.

W listopadzie b. r. odznaczony został Prezes Długosz za zasługi w przemyśle naftowym Krzyżem Komandorskim orderu „Polonia Restituta“.

Obrazki z dawnego Borysławia

Pod powyższym tytułem umieszczamy ciekawy opis zupełnie nieuregulowanych i zaniedbanych, a nawet dzikich stosunków, panujących w borysławskich kopalniach wosku ziemnego w latach dziewięćdziesiątych. Okres ten zbiega się z rozpoczęciem pierwszych wierceń za ropą, przeprowadzonych przez Władysława Długosza, a uwieńczonych, jak wiadomo, odkryciem niezwykle bogatych złóż ropy.

Współczesny ten opis, zamieszczony w roczniku 1895 czasopisma „Nafta“, które przez długie lata było organem Krajowego Twarzystwa Naftowego, a którego dalszym ciągiem jest wydawany obecnie „Przemysł Naftowy“, maluje w jaskrawych barwach zaniedbanie zagłębia ze strony ówczesnych władz austriackich.

„Początki rozwoju przemysłu naftowego w Borysławiu sięgają w daleką przeszłość. W roku 1855 zaczął R. Doms poszukiwania na większą skalę, a w roku 1865 na przestrzeni 20 morgów jest już w ruchu około 6.000 szybów kopanych, wydających wosk ziemny i ropę.

Tereny kopalniane należały przeważnie do chłopów i początkowo, ograniczały się na bardzo małą przestrzeń. Chłop nigdy prawie nie sprzedawał gruntu, tylko zakopy, t. j. prawo kopania szybu w oznaczonym miejscu. Cena takiego zakupu stosowała się głównie do tego, czy w sąsiedztwie już co było lub nie.

Przedsiębiorstw większych nie było, a przedsiębiorca zwykły posiadał ledwie kilka zakopów czyli szybów, które znowu zwykle w spółce z innymi przedsiębiorcami eksploatował.

Do jednego zakupu było czasem ośmiu i więcej współników, a cyfry te w porównaniu z liczbą szybów dają nam obraz liczby przedsiębiorców.

Porządek robili „koczynierzy“, których przedsiębiorcy najmowali do wyrzucania się nawzajem z kopalni! Instytucja ta udowodniła w praktyce zastosowanie prawa pięści w Galicji i grasowała bezkarnie dosyć długo. Na łanie, zajmującym hektar powierzchni znajdowało się 100 i więcej szybów, a granica dopuszczalnego oddalenia szybów między sobą ustanowiona nie była.

Regulamin kopalniany z roku 1867 usiłował, przez ograniczenie czasokresu pozwolenia, udzielanego do pogłębiania szybów, a względnie przez zmuszenie właścicieli do nieprzerwanego poępu, liczbę szybów ograniczyć.

Liczbę wszystkich zaczętych i pogłębianych szybów można tylko w przybliżeniu oznaczyć, i suma 15.000 z pewnością nie jest za wysoka. Szyby te są założone na przestrzeni 32 hektarów i cyfry te dają nam przybliżony obraz terenu kopalnianej, tego siła z masą studni!

O zabezpieczaniu opuszczonych szybów Inspekcja dawna nie myślała, a wreszcie brak było jej środków pieniężnych do porządnego przeprowadzenia tych robót, gdyż właściciel zaczawszy pogłębianie szybu z niedostatecznym kapitałem — bardzo często porzucał szyb i zostawiał go na opatrzność Bożą!

Szyby takie zabezpieczano w ten sposób, że kładziono w głębokości co najwyżej jednego metra od powierzchni kilka desek, przysypywano kilkoma kamieniami i liczono na to, że się z czasem cały teren osunie i dziury wypełni.

Niejednokrotnie zdarza się i teraz, że ludzie do takich dziur po deszczach powstałych, czyli do tak zwanych rozwałów wpadają i giną, lecz przeciw temu właściwie skutecznej rady nie ma, albowiem trudno dociec, gdzie się stare opuszczone szyby znajdują.

Roboty w tym podzurawionym terenie są bardzo trudne i niebezpieczne, gdyż prawie każdy opuszczony szyb zawiera pieczary wypełnione wodą deszczową, jako też gazami, które się wskutek butwienia drzewa i rozkładu innych ciał organicznych wywiązują.

Prócz tego piaskowiec borysławski zawiera trochę siarki i przy pomocy soli oraz gazów węglowodorowych wytwarza się całe laboratorjum trujących gazów.

Gdy robotnik tylko sącząca się wodę z ściany chodnika przy robocie spostrzeże, w tej chwili ucieka, gdyż grozi mu niebezpieczeństwo życia przez zatrucie gazami, lub zalanie wodą.

Zawód górniczy ma zatem w Borysławiu do walczenia z wieloma przeciwnościami i niebezpieczeństwami i dlatego też ustawa z r. 1884 wypowiedziała zasadę, że ruch tych kopalni tylko pod kierownictwem i nadzorem osób przez władzę górniczą uznanych — odbywać się może.

Zasada ta jednak w praktyce nie została ściśle zastosowana, gdyż przez dodanie słów w § 23 projektu rządowego: „przynajmniej praktyczne uzdolnienie“, zostały wymogi żądanego uzdolnienia do minimum zredukowane. Do niedawnego czasu miały kopalnie w Borysławiu tylko jednego akademika górniczego, jako inżyniera, czy dyrektora.

Większość kierowników nie posiada żadnego zawodowego wykształcenia, a nawet między nimi są indywidua napędzone z innych urzędów, i za kradzież, lub sprzeniewierzenie sądownie skazane.

Materiał dozorczy nie jest lepszy i jeszcze poprzednio, gdy byli starzy doświadczeni dozorczy, znający dokładnie teren — były stosunki o tyle lepsze, że ludzie ci rzeczywiście rozumieli się na tej robocie kopalnianej i stare szyby znali.

Dozorców nie brak, będzie ich z górą 600, lecz mała tylko ilość odpowiada zadaniu i dlatego też na pytanie, czy dozorczy i kierownicy rze-

czywiście uzdolnienie praktyczne udowodnili, odpowiedzieć nie możemy.

W ostatnich czasach warunki uznania utrudniono, dozorca musi umieć czytać i pisać i wykazać się rzeczywiście praktycznym uzdolnieniem.

Uzyskanie urzędowego uznania, czyli tak zwanego dekretu było zwykle dla dotyczącego dozorczy z wielkimi korzyściami połączone, gdyż oddawało mu w ręce robotników pod nim pracujących.

Robotnicy ci — jeżeli nie byli tubylcami — musieli mieszkać u niego lub jego żony, brać w jego kramie artykuły żywności, a prócz tego jeszcze opłacać się, aby dostali robotę bez przerwy.

Robotnicy płacą „mohorycz“, „kasjerne“ i „pniowe“, kupują u dozorczy tytoń, całą żywność i napitek, a po tygodniowej pracy zostaje się im mała kwota zarobku, o którą jeszcze często skarżyć muszą.

Stosunki te polepszają się, lecz niska inteligencja naszego chłopu ruskiego stoi temu polepszeniu na przeszkodzie, zwłaszcza, że robotnik inteligentniejszy i nie dający się wyzyskać, kredytu nie dostanie i z tego powodu z Borysławia ucieka.

Kto targu robotników w Borysławiu nie widział, kto nie przypatrzył się jak dozorca ogląda ręce, muszkuły i ramiona dotyczącego, na jedną szychkę się zaprzędującego robotnika — i potem go na bok odstawia — mówiąc „pójdiesz do jamy“ — ten nie poznał naszej Kalifornii z najohydniejszej strony.

O zawodowe wykształcenie robotnika nikt nie pyta, nikt się nie troszczy, czy robotnik ten jest w stanie wykonać żadaną robotę, czy zna niebezpieczeństwo, czy się umie obchodzić z narzędziami, tylko w największych i najporządniejszych przedsiębiorstwach musi się poddać robotnik oględzinom lekarskim, czy jest zdrow i do pracy zdolny.

Obecnie już jest w wielu przedsiębiorstwach potęga dozorców złamana, lecz w mniejszych przedsiębiorstwach i spółkach są oni i dzisiaj jeszcze właściwymi kierownikami i zarządcami.

Niektóre kopalnie, a względnie szyby posiadają wielu współwłaścicieli, a dozorca ściągając od nich pieniądze na robotę, wypłaca robotników, rozdziela zyski i wykonuje w rzeczywistości cały zarząd kopalni. Szyb taki ma wprawdzie kierownika przez władzę zatwierdzonego, lecz w rzeczywistości robotami kieruje sam dozorca.

Zresztą trudno nawet wymagać, aby kierownik taki mógł swe obowiązki sumiennie wykonywać, kopalnię zwiedzać, pomiary robić, skoro mu dozorca lub współwłaściciel 3 do 4 złr miesięcznie od szybu płaci.

Zresztą bardzo często obecność kierownika jest dozorczy nie na rękę, zwłaszcza wtedy, gdy on z sąsiedniej kopalni kradnie wosk, lub przedsiębierze zakazane roboty, za które kierownik odpowiada.

Bardzo często przy takich robotach zmienia dozorca co szychkę robotników, gdyż się obawia, aby się nie wydało, że się prowadzi roboty nie dozwolone, lub w miejscach zabronionych.

Wśród takich stosunków jest naturalną rzeczą, że się zawodowy stan górniczy robotników w Borysławiu wyrobić nie może, gdyż nie znajduje on tam potrzebnego utrzymania. Szczególnie w czasach przednowku, lub po żniwach jest przyrływ robotników w Borysławiu ogromny i zarobek spada. W tym czasie nie może robotnik zawodowy wytrzymać konkurencji z prostym chłopem, który chce zarobku na podatek, lub tytoń.

Na pochwałę kilku większych przedsiębiorstw zaznaczyć potrzeba, że dokładają one wszelkich starań, aby sobie robotników zawodowych zapewnić. Usiłowania te napotykały na ogromne trudności, gdyż robotnik na żydowskiej kwaterze jest zwykle od swego gospodarza zawisły, a ten nie zawsze pozwala mu iść do roboty.

Zależy to w pierwszej linii od tego, wiele robotnik ma długu za wikt i stancję i przemysłny gospodarz tak długo obrabia swoją ofiarę, że jej tylko na siebie pracować pozwala. „Poco ci chodzić codzień do roboty, kiedy ci wystarczy trzydniowa praca na utrzymanie, wódkę i tytoń“? argument ten przemawia do słabszych i leniwszych bardzo dosadnie, a wynikiem tego jest nieregularne uczęszczanie do roboty.

Zresztą chłop nasz na robocie w Borysławiu dobrze się bawi, gdyż zwykle zostawia żonę w domu, a sam jako słomiany wdowiec próbuje szczęścia u borysławskiej płci pięknej!

Wątpimy bardzo, czy na tę masę robotników (6.000) jest więcej jak 600 z żonami; przeważna część żyje w konkubinacie i to nie ścisłym, lecz nader wolnym, a nawet w wysokim stopniu rozwiązłym.

Rozpusta, wuzdanie i zupełna demoralizacja zagnieździły się tam i rzeczywiście nie może być inaczej, skoro właśnie ten kierunek część borysławskich obywateli popiera i z podłych namietności ciągnie zyski.

W izbach w ziemię zapadłych śpi na barłogu lub ziemi — po kilkanaście osób bez względu na płeć — w atmosferze, jakiejby nawet Zola opisać nie potrafił. — Różnice wieku, płci, obrządku znikają przy libacjach wódczanych — i tylko w czasach zmian szychty wynurzają się z tych nor twarze obrzmiałe, żółte, o obłędnym wzroku, i ociężałym krokiem idą „pod górę“, aby się wynająć do roboty.

Obrazy te są wstrętne, chociaż z drugiej strony nie brak licznych kontrastów. Robotnik mazurski bardzo prędko zdoła sobie stworzyć jakieś porządniejsze mieszkanie, jak też wyzwolić się ze szponów „gospodarzy“ i znaleźć pracę w porządnym przedsiębiorstwie. Zarobek jego jest stosunkowo dosyć dobry i w niektórych racjonalnie prowadzonych kopalniach otrzymują robotnicy regularnie do pracy przychodzący, wyższą płacę.

Inne przedsiębiorstwa ulegają wiecznej zmianie. Dzisiaj szyb ten eksploatuje trzech, jutro sześciu, lub dziesięciu wspólników na własną rękę, lub zawiera znowu układ z przedsiębiorcą, jednym lub wieloma, a eksploatację tego samego szybu za opłatą udziału w naturze, lub za pewną

z góry oznaczoną cenę wydobytego wosku. — Chaos ten bezgraniczny, ta ciągła giełda, nie może ustalić stosunków borysławskich.

Gdy jest wosk, to spółka istnieje, ale gdy go niema, gdy potrzeba większych wkładów, wtedy w pierwszej chwili tworzy się większa spółka, a gdy rezultaty są niepomyślne, wtedy idzie szyb na „wolne“. Robotnik pracujący w jednym szybie może w przeciągu jednego roku kilkakrotnie zmienić swych gospodarzy.

Na zakończenie musimy nieco wspomnieć o jeszcze jednej gałęzi przemysłu górniczego w Borysławiu, to jest o warzelniach soli, — gdyż przemysł ten nie stoi pod żadnym nadzorem.

Górotwór borysławski tworzy w znacznej ilości ilt solonośny, a nawet w niektórych miejscach przychodzi czysta sól kamienna w kryształach z bardzo ładnymi zamknięciami ropy i wosku.

Ilt ten solonośny wygotowują przemysłni przedsiębiorcy i sól w ten sposób uzyskaną sprzedają na litry.

Sól ta zawiera bardzo często gips, jest w wysokim stopniu zanieczyszczona odpadkami wosku ziemnego i ropy — lecz zwykle jest poszukiwaną, gdyż cena jej wynosi zwykle 2 centy za litr.

Wiele soli tej w Borysławiu produkują nie wiemy — lecz tylko to stwierdzić musimy, że sól rządowa w Borysławiu niema wielkiego popytu i większość mieszkańców popiera przemysł domowy.

Zdarza się czasem, że c. k. Straż skarbową zrobi „Befund“ i kilka metrycznych centnarów soli wraz z wózkiem chwyci — lecz przemysł ten kwitnie dalej i głównych przedsiębiorców wyłapać nie można.

Na pocieszenie c. k. Skarbu podnieść musimy, że ta gałąź przemysłu, również jak i handel kradzionym woskiem, chyli się już ku upadkowi i że zjednoczenie kopali borysławskich odejmie podstawę bytu tym — do niedawna jeszcze w pełnym rozwoju, będącym instytucjom“.

Dr. Stefan BARTOSZEWICZ

Warszawa

Władysław Długosz

Ze wspomnień i obserwacji osobistych

Prezesa Długosza poznałem przed przeszło trzydziestu laty. W roku 1898 przejeżdżałem późną jesienią przez Borysław, wracając ze Schodnicy, ze zjazdu pracowników umysłowych przemysłu naftowego, gdzie występowałem jako delegat zachodniej Galicji. W tym czasie Schodnica była centrem przemysłu naftowego, a Borysław był jeszcze prawie pustkowiem. Długosz, podówczas dyrektor Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa Naftowego w Borysławiu, prowadził tam od r. 1893 wiercenia pierwszych głębszych szybów¹⁾.

Była to niedziela wieczorem. Przyjechałem końmi ze Schodnicy na stację kolejową w Bo-

rysławiu i czekając na pociąg w restauracji kolejowej, która bodaj czy nie była wówczas jedyną przyzwoitszą restauracją w Borysławiu, zastałem tam samotnie siedzącego Długosza. Jako człowiek bardzo towarzyski, pierwszy rozpoczął on ze mną rozmowę, i w tedy już na podstawie pierwszych otrzymanych rezultatów wyraził zdanie, że Borysław czeka wielka przyszłość. Nie widzieliśmy się potem przez kilka lat, i nie przypuszczałem wtedy, po tem pierwszym spotkaniu, że losy przemysłu naftowego zbliżą nas nieraz do siebie, i że często spotykać się będziemy przy pracy na ogólnych sprawach przemysłu.

Przepowiednie Długosza co do Borysławia ziściły się bardzo prędko: po upływie kilku lat cała przestrzeń Borysławia i sąsiednich Tustanowic pokryła się wieżami wiertniczymi rozmaitych polskich i zagranicznych przedsiębiorstw. W tym to okresie, aż do pierwszych lat wojny światowej, miałem, jako sekretarz Krajowego Towarzystwa Naftowego, sposobność być świadkiem działalności Długosza i obserwować z bliska ten niezawodnie najruchliwszy i najświetniejszy okres w życiu Jubilata, kiedy z dyrektora Karpackiego Towarzystwa stał się wielkim samodzielnym przemysłowcem polskim, kiedy jako poseł na Sejm i do Rady Państwa, zaczął brać czynny udział w życiu politycznym, i kiedy wreszcie w rządzie wiedeńskim został ministrem dla Galicji. Karjera życiowa

¹⁾ Wiercenia te połączone były z wielkimi trudnościami, gdyż w głębokości ponad 500 m napotykano ściskające pokłady woskowe. Długosz nie zrażał się tem i prowadził przez czas dłuższy wiercenie jednego szybu wbrew nawet decyzji głównego akcjonariusza Karpackiego Towarzystwa, Mac Garve'a, który zwątpił zupełnie w możliwość osiągnięcia dodatnich rezultatów. Długosz wprowadził pierwszy rury grubościennie i żerdzie żelazne, zamiast dotychczas używanych drewnianych, i przez te udoskonalenia techniczne, które stanowiły do pewnego stopnia przewrót w wiertnictwie, dotarł w latach 1896—1897 do pokładów w głębokości 800—900 m, w których otrzymał kilkowagonową produkcję dzienną, i w ten sposób stał się odkrywca głębokiej ropy w Borysławiu.

człowieka, który odkrył Borysław, dotrzymywała przez cały czas kroku wielkiemu rozpędowi samego przemysłu, a nawet poszła dalej, bo poza przemysłem wkroczyła w dziedzinę szerokiej działalności społecznej i politycznej.

Dla Towarzystwa Karpackiego stał się Borysław po odkryciu ropy przez Długosza najpoważniejszym i najwięcej wartościowym obiektem, który rósł i rozszerzał się z dnia na dzień. W miarę wzrastania produkcji na terenach należących do Towarzystwa, wiercono coraz większą ilość szybów, zakupywano nowe tereny w sąsiednich Tustanowicach, budowano rurociągi i zbiorniki. Stanowisko dyrektora stawało się coraz bardziej odpowiedzialne, wymagało coraz więcej pracy, energii i zapobiegliwości, ale też i zyskiwało coraz więcej na znaczeniu. Dyrektor Długosz dzięki swej niezwykłej energii, szybkiej decyzji i ogromnej pracowitości, trzymał wszystko w swoim ręku. Jako sekretarz Krajowego Towarzystwa Naftowego bywałem często w Boryslawiu w zarządzie Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa Naftowego i widziałem, jak pod sprężystem kierownictwem Długosza powiększała się ilość pracowników, rozrastała się administracja, jak o wszystkim decydował dyrektor, jak wnikał w każdą sprawę i sam załatwiał interesantów.

Działalność Dyrektora Długosza rozszerzać się zaczęła z czasem także poza obręb Karpackiego Towarzystwa. Rozwijające się w szybkim tempie kopalnictwo naftowe w Boryslawiu wysunęło mnóstwo spraw lokalnych, jak n. p. budowa dróg, budowa mieszkań dla wzrastającej w niezwykle szybki sposób ludności pracowniczej, przeprowadzenie sieci telefonicznej i telegraficznej i inne. Sprawy te musiały być załatwiane w porozumieniu i wspólnie z przedstawicielami większych i mniejszych przedsiębiorstw, a głos przedstawiciela największej firmy, jakim był dyrektor Długosz, był zwykle decydujący. Długosz dzięki inicjatywie, która go charakteryzowała, i dzięki dużej ofiarności zyskiwał w Boryslawiu coraz więcej uznania i popularności, czego najlepszym dowodem było, iż obrany został prezesem czynnym, a następnie honorowym tamtejszego „Sokoła“; sam byłem świadkiem wielkiej i serdecznej owacji, jaką „Sokół“ borysławski urządził swemu założycielowi, fundatorowi i prezesowi, w dniu zawieszenia jego portretu w sali „Sokoła“.

Niebawem losy przemysłu naftowego zmusiły Długosza do szerszej jeszcze działalności. W r. 1907 zaczyna produkcja surowca naftowego tak gwałtownie wzrastać, że powoduje poważny kryzys w przemyśle naftowym. Cena ropy spada z normalnej ceny 5 do 7 Koron za 100 kg poniżej jednej korony, i nawet te przedsiębiorstwa, których szyby dawały dużą produkcję, zaczynają ponosić straty. Gdy w r. 1908 dowiercono szyb „Oil City“, który wyrzucał początkowo po 100 wagonów dziennie, zaczęła ropa przelewać się ze zbiorników kopalnianych po całym terenie, tak iż musiano sprzedawać ją za bezcen, rafinerje bowiem częściowo nie mogły odbierać tak wielkich ilości ropy, a częściowo

wyzyskiwały ciężką sytuację producentów i grały na dalszą zniżkę. Wtedy to zaczęło Krajowe Towarzystwo Naftowe popularyzować i propagować myśl stosowania ropy do celów opałowych. Niektóre fabryki (elektrownia we Lwowie, gorzelnie i młyny) zaczęły w rzeczywistości opalać kotły ropą, lecz rosnąca gwałtownie produkcja wymagała szerszego stosowania ropy do tego celu, i na jednym z posiedzeń Krajowego Towarzystwa Naftowego uchwalono rozpocząć akcję w kierunku nakłonienia rządu austriackiego do zaprowadzenia opału ropnego na kolejach galicyjskich. Sprawa ta nie była łatwa do przeprowadzenia, gdyż wymagała dużych inwestycji, jak budowy zbiorników na stacjach kolejowych, przeróbki palenisk na lokomotywach, a wreszcie budowy osobnej fabryki dla odbenzynowania ropy. Bezustannie szły podania i memorjały do Wiednia i wyjeżdżały delegacje do Koła Polskiego, i do ministrów kolei, skarbu i robót publicznych. W delegacjach tych Długosz, wówczas już poseł na Sejm i członek Wydziału Krajowego Towarzystwa Naftowego, brał czynny udział, i głos jego, jako odkrywcy Borysławia i dyrektora największej firmy miał specjalnie duże znaczenie. Gdy w końcu udało się nam sprowadzić do Borysławia ministra kolei Dra Derszattę, by go naocznie przekonać o wielkich bogactwach naftowych Borysławia i o ich marnowaniu, Długosz robił honory gospodarza domu, oprowadzał po zagłębiu ministra i jego otoczenie i dawał potrzebne wyjaśnienia, a następnie podczas wydanego na cześć ministra przyjęcia wygłosił mowę, jedną może z pierwszych swoich wielkich mów, w której umiał połączyć serdeczną gościnność z rzeczowymi wywodami konieczności ratowania przemysłu.

Jeśli już na drugi dzień w Drohobyczu naszkicowana została przez wybitnych prawników Dra Löwensteina i Dra Goldhammera prowizoryczna umowa, zaakceptowana przez ministra kolei, w której ministerstwo zobowiązywało się do odbioru w ciągu pięciu lat 150.000 wagonów ropy dla opalania lokomotyw, to przedewszystkiem była to zasługa Długosza i Wydziału Krajowego Towarzystwa Naftowego, do którego należeli wówczas Gorayski jako prezes, Wolski jako wiceprezes, hr. Zamoyski, Dr. Goldhammer i inni.

Po podpisaniu tej umowy, którą potwierdził Krajowy Związek Producentów Ropy, utworzony 5 lipca 1908 r. na posiedzeniu w sali Ratuszowej miasta Lwowa, zaczęły się długie pertraktacje z ministerstwem i dyrekcją kolei we Lwowie, w następstwie których wybudowano w Boryslawiu pierwsze zbiorniki ziemne o pojemności 30.000 wagonów. Zbiorniki te okazały się jednak niewystarczające dla rosnącej wciąż produkcji. Tymczasem w roku następnym rząd zwlekał z kredytami na budowę drugiej serii zbiorników, mimo iż sytuacja w Boryslawiu stawała się coraz bardziej krytyczną. Wtedy postanowiono uciec się do innego środka: skorzystano mianowicie z tego, że „Vacuum Oil Company“, posiadając rafinerję w naszym kraju, zainteresowało się kupnem większej ilości ropy.

Do Antwerpii i Hamburga wybrała się delegacja, do której należał Długosz, Wolski i Zamoyski, dla przeprowadzenia pertraktacji o sprzedaż ropy i budowę zbiorników, a tymczasem we Wiedniu i w Kole Polskiem urabiano opinie, że kraj zmuszony jest do wyzbycia się swych bogactw i oddania ich w ręce zagranicznego, amerykańskiego kapitału. Zaniepokojone tem Koło Polskie zaczęło energiczniej naciskać na rząd i wysłało do Hamburga posła Battaglię z poleceniem skłonienia delegacji, by zaprzestała dalszych pertraktacji z Amerykanami i wracała do Wiednia dla układów z rządem austriackim, który wtedy dopiero zgodził się na budowę dalszych zbiorników ziemnych o pojemności 54.000 wagonów. Cel został osiągnięty: wyjazd naszej delegacji zagranicę przyspieszył akcję ratowniczą dla przemysłu.

Od tych ciekawych w historii naszego przemysłu wydarzeń, w których Długosz brał wybitny udział, wracam do opisu jego dalszej osobistej działalności. Człowiek o tak szerokiem rozmachu, jak Długosz, nie mógł się zadowolić stanowiskiem dyrektora Towarzystwa Karpackiego, mimo, iż stanowisko to było w Borysławiu pierwszym, dawało duże dochody i było prawie zupełnie niezależnem, gdyż dyrektor Długosz cieszył się ogromnem zaufaniem, uznaniem i przyjaźnią największego akcjonariusza i prezesa rady nadzorczej Towarzystwa p. W. H. Mac Garvey'a. Doprowadziwszy do rozkwitu przedsiębiorstwo, pozostające pod jego kierownictwem rozpoczyna Długosz nowy okres swej pracy w przemyśle naftowym jako samoistny przedsiębiorca. W roku 1908 zakłada z bar. Popperem i Dembowskim „Galicyjską Spółkę Naftową“, potem tworzy spółkę „Długosz-Łaszcz“, a w roku 1909 nabywa prawa naftowe na terenach rządowych i z Towarzystwem Karpackiem zawiązuje spółkę „Dąbrowa“ dla wierceń na tych terenach. W okresie tym odwierca około 30 głębokich szybów, a produkcja miesięczna na terenach spółek zawiązanych przez Długosza dochodzi do 1.300 wagonów miesięcznie; takiej produkcji poza koncernem „Małopolska“ niema dzisiaj u nas żadna firma. Długosz w ciągu kilku lat staje się wielkim przemysłowcem naftowym.

Zdawałoby się, że już same zajęcia, związane z kierownictwem ogromnego przedsiębiorstwa, mogły tak dokładnie wypełnić czas i życie Dłu-

goszowi, że na prace w innych dziedzinach nie zostawało miejsca; tymczasem od roku 1908 Długosz zaczyna brać czynny udział w życiu politycznem kraju. By zrozumieć powody, które skłoniły Długosza do ubiegania się o mandat poselski do Sejmu Galicyjskiego, powierzony mu w r. 1908 przez powiat gorlicki, trzeba pokrótce uprzytomnić sobie tę atmosferę polityczną i te prądy, jakie podówczas panowały w Galicji. W czasie tym Galicja, kraj dotąd prawie wyłącznie rolniczy, zaczyna przeżywać okres rozwoju życia przemysłowego. Dla ochrony i po-



Władysław Długosz jako Prezes „Sokoła“.

parcia przemysłu powstaje Polski Bank Przemysłowy i takie instytucje, jak Centralny Związek Przemysłu i Liga Przemysłowa, najwybitniejsi ludzie porzucają posady rządowe, by stanąć na czele przedsiębiorstw lub organizacji przemysłowych. Rozwijający się w niezwykle szybkim tempie przemysł naftowy, kopalniany i rafineryjny, budowa nowych rafinerij w Krośnie, w Drohobyczu rafinerji „Dros“ i Odbenzyniarni Państwowej, budowa cukrowni w Przeworsku i Chodorowie, popieranie na większą skalę wytworów przemysłu ludowego, oto rezultat tej pracy i tych prądów, jakie ożywiały ówczesne społeczeństwo, — a tymczasem przedstawicielstwo w Sejmie Galicyjskim, składające się prawie wyłącznie z wielkich i mniejszych właścicieli rolnych oraz sfer drobnomieszczańskich, nie było wiernem odbiciem stosunków krajowych. W kraju zrozumiano, że reprezentację sejmową należy uzupełnić i ożywić postami ze sfer przemysłowych. Na posiedzeniach Kra-

jowego Towarzystwa Naftowego poruszano z naciskiem myśl, że przemysł naftowy, mający już wówczas światową słowę, winien mieć swoich fachowych obrońców w ciałach ustawodawczych, i zachęcano wybitniejszych przemysłowców do kandydowania przy najbliższych wyborach. To było powodem, że w roku 1908 trzej kandydaci ze sfer naftowych zdobyli mandaty, a mianowicie: Długosz, Lewakowski i Zamoyski.

Długosz wybrany został do Sejmu jako bezpartyjny, później wstąpił do stronnictwa ludowego. Posiadając majątek ziemski w powiecie gorlickim, dążył do pogodzenia interesów wielkiego i małego posiadacza roli i do zbliżenia tych dwóch warstw społecznych. Podnieść tu muszę, że poseł Długosz zabrał się odrazu z wielkim zapałem do pracy poselskiej, uważając mandat

poselski nie za źródło wpływów i znaczenia, ale przede wszystkim za posterunek, na którym miał możliwość służenia krajowi. Najlepszym tego dowodem, że poza sprawami przemysłowymi, których był rzecznikiem i znawcą, przeprowadzając, między innymi, uchwałę sejmową o budowie z funduszy krajowych żelaznych zbiorników ropnych o pojemności 5 tysięcy wagonów, — objął w komisji szkolnej referat najbardziej zaniedbanej dziedziny budowy szkół ludowych, uzyskał znaczne kredyty na ich rozbudowę, i przeprowadził zasadę stosowania planów normalnych i technicznego nadzoru nad budową. W r. 1909 obrany został marszałkiem Rady powiatowej w Gorlicach i pełnił ten urząd do r. 1923. Jako poseł i marszałek, dbał o podniesienie ekonomiczne i kulturalne powiatu. Z jego inicjatywy powstało: Okręgowe Towarzystwo Rolnicze, spółka handlowa „Sierp“, związkowe mleczarnie, domy ludowe; własnym kosztem założył w Gorlicach wzorową bursę dla 40 uczniów gimnazjalnych, i t. d.

W r. 1911 wybrany został posłem do austriackiej Rady Państwa. W kilka miesięcy potem, gdy parlament zaczął już obradować, dzienniki przyniosły wiadomość, że poseł Długosz został mianowany ministrem dla Galicji. Naturalnie, wiadomość ta w sferach naftowych zrobiła olbrzymie wrażenie. Byliśmy dumni z tego, że przemysłowiec naftowy stał się na terenie wiedeńskim obrońcą interesów całego kraju, gdy dotąd stanowisko to zajmowane było zawsze albo przez wysokiego urzędnika, albo przez prezesa Koła Polskiego; mówiono wówczas wiele o znanym szczęściu Długosza, o przypadku, dzięki któremu został on ministrem. Przypadkiem tutaj było tylko to, że po ustąpieniu Zaleskiego, który został ministrem skarbu, stronnictwo ludowe, według zawartego w Kole Polskiem układu, miało przedstawić kandydata na ministra dla Galicji, a Długosz należał właśnie do stronnictwa ludowego, — ale nie można już nazwać przypadkiem, że pośród członków stronnictwa ludowego Długosz był tym, który na stanowisko ministra przedewszystkiem się nadawał.

Gdy Długoszowi zaproponowano objęcie ministerstwa dla Galicji, to najpierw odmówił przyjęcia tego stanowiska i zamierzał nawet tego dnia wyjechać umyślnie z Wiednia, z dworca kolejowego sprowadzono go jednak do prezesa Koła Polskiego Bilińskiego i dopiero tutaj uległ namowom jego i Stapińskiego. Biliński wspomina w swych znanych pamiętnikach, że Długosz bronił się przez dłuższy czas przed przyjęciem stanowiska ministra, na które tak chętnie przystaliby inni. Świadczy to o wielkiej i wyjątkowej sumienności człowieka, który zawahał się przed przyjęciem wysokiego i odpowiedzialnego stanowiska, nie wiedząc czy należyście stanowisku temu podoła i czy nie za wielką bierze na swe barki odpowiedzialność. W kilka dni po nominacji Długosza na ministra miałem sposobność powitać go w Wiedniu, był już w pełnym toku swego nowego zakresu pracy, pozostając takim prostym i serdecznym w obecnym, jakim był zawsze, a nie można zapominać,

że stanowisko ministra w starej monarchji austriackiej było otoczone większą aureolą, niż w czasach dzisiejszych.

O działalności Długosza, jako ministra, najlepiej świadczy urywek z pamiętników Bilińskiego, który pisał je przy końcu wojny światowej, a więc w czasie, kiedy z Długoszem był już politycznie poróżniony. Opinia Bilińskiego była więc opinią surowego sędziego, a jednak pisze on o Długoszu w ten sposób: „Minister Długosz zabrał się zaraz gorliwie do pracy, wyszukiwał ważne sprawy, pilnował ich troskliwie i zdawał o nich Kołu relację ku tegoż zadowoleniu“. Wiemy ponadto, że minister Długosz, będąc zupełnie niezależnym, stał na straży interesów narodowych odważnie i parokrotnie zgłaszał swą dymisję w ich obronie. Nie potrzebuje dodawać, że przemysł naftowy miał w ministrze Długoszu swego najlepszego obrońcę. Jako sekretarz Krajowego Towarzystwa Naftowego, udawałem się wielokrotnie do ministra, gdy o szło o sprawy większej wagi, jak zmiana taryf kolejowych, czy też nawet o sprawy drobniejsze, jak n. p. lepsze uposażenie urzędu pocztowego w Borysławiu, i zawsze byłem pewny, że minister Długosz lub jego biuro nacisną natychmiast odpowiednią sprężynę, by sprawę należyście załatwić.

Na początku roku 1914 został Długosz, z powodu poważnego nieporozumienia ze Stapińskim, ówczesnym prezesem posłów ludowych w Kole Polskiem, na własne żądanie zwolniony ze stanowiska ministra, ale działalności politycznej nie zaniechał. Jako poseł do Rady Państwa, objął w chwili wybuchu wojny światowej przewodnictwo komisji gospodarczej Koła Polskiego, które mimo, iż parlament nie był zwoływany aż do roku 1917, zbierało się często, by stać na straży interesów narodowych. Długosz pracował jako poseł nad odbudową zniszczonego działaniami wojennymi kraju, odwiedzał trzymaną w barakach ewakuowaną ludność z Galicji, i starał się ulżyć jej ciężkiemu losowi, a gdy przyszedł czas na stawianie żądań politycznych, był współtwórcą słynnej rezolucji posła Tetmajera z 28 maja 1917 roku o wolnej, niepodległej i zjednoczonej Polsce z dostępem do morza.

Rezolucja ta spotkała się z pewnemi zastrzeżeniami konserwatywnych członków Koła Polskiego, którzy obawiali się tak otwartego i śmiałego postawienia sprawy, a rząd austriacki był wprost przerażony możliwością uchwalenia takiej rezolucji. Ówczesny austriacki prezydent ministrów hr. Clam-Martinitz zaprosił do siebie posła Długosza i próbował skłonić go do wycofania rezolucji, przedstawiając Długoszowi swój projekt, w którym Polska miała być samodzielną, lecz ściśle z Austrią związaną państwem. Jak zawsze, tak i w tej ważnej historycznej chwili, był jednak Długosz tylko Polakiem, odrzucił więc propozycję hr. Clama i roztoczył przed nim cały szereg zarzutów pod adresem rządu austriackiego, który nie dotrzymał względem narodu polskiego żadnej obietnicy, którego władze wojskowe znęcały się nad ludnością polską, wieszając masami niewinnych, niszcząc ich

mienie, trzymając latami w barakach w najgorszych warunkach ewakuowaną ludność. Długosz miał też odwagę przepowiedzieć wtedy prezydentowi ministrów rychły upadek gabinetu, co się wkrótce stało.

W grudniu 1917 r. wygłosił Długosz w Komisji Wojskowej Delegacji Austriackiej swą sławną mowę, w której wyliczył wszystkie krzywdy, jakich doznała ludność polska podczas wojny, traktowana często przez władze wojskowe jak ludność nieprzyjacielska.

Na skutek wygłoszenia tej mowy oddany został Długosz pod tajny dozór władz austriackich.

Franciszek BATUKIEWICZ

Tustanowice

Moja praktyka u pana Długosza

Było to w roku 1897.

Po odbyciu praktyki pomocnika wiertniczego i po ukończeniu kursu szkoły wiertniczo-technicznej w Borysławiu, zasiadłem do egzaminu, podczas którego zjawił się nagle jak błyskawica P. Dyrektor Długosz. Z pół godziny przysłuchiwał się zdawce, poczem ogarnął nas wszystkich spojrzeniem i skorzystawszy z pauzy, z jakimś dziwnym usmieszkiem rzekł do nas: „Jeśli który z panów zechce pracy... proszę się do mnie zwrócić“. I odjechał.

No, zwrócić się, zwrócić! Znany nam był z rozgłosu Pan Dyrektor Długosz, jako „niesamowity pieron“. Wymagający w pracy, nieprzebiegający w słowach, pełen energii, rozmachu i silnej woli, skierowanej zawsze do dopięcia zamierzonego celu. Jakoś z moich kolegów ten i ów wołał gdzieindziej starać się i znaleźć posadę, byle nie w Borysławiu, a „już nie u Długosza“. Ale mnie radzili: „Idź, — idź do Długosza! Ty jesteś „morus“, będzie miał z ciebie pociechę“. A i mnie coś ciągnęło do Niego.

Poszedłem, pukam do drzwi kancelaryjki, skleconej z desek, prymitywnej w owym czasie. Energiczne „proszę“!

Wchodzę, Pan Dyrektor pisze... „Zaraz“... „Czego“?

„Pan Dyrektor kazał się zgłosić po egzaminie“ odpowiadam.

„Aha! ze szkoły wiertniczej... już na posadę kierownika! A wywiercił Pan już szyb?“.

„Nie, robiłem trochę na placu, potem jako pomocnik w szybie i zastępowałem wiertacza“.

„Nie gadaj pan, nie gadaj pan! Tam w szybie na Marszałkiewiczce¹⁾ u p. inż. Nowaka, gdzieście pompowali, chciałem powiedzieć gruszkowali, półtora roku! Dużo, dużo pan wypraktykował! No, niby to coś, ale to panie, to właści-

W r. 1917 został Długosz, po śmierci Augusta Gorayskiego, prezesa Krajowego Towarzystwa Naftowego, który piastował tę godność przez blisko 40 lat, wybrany prezesem tegoż towarzystwa. Krajowe Towarzystwo nie mogło zrobić lepszego wyboru.

Kończąc ten krótki szkic o pracy i zasługach naszego Jubilata, podnieść muszę, że najpiękniejszą oprawę dla swego niezwykle ruchliwego, czynnego i zasłużonego życia dał sam Długosz przez swoją szczerą otwartą i dobrą naturę, która zniewala nie tylko go cenić, ale i kochać.

wie nic, panie Batukiewicz! Ja pana muszę sam widzieć w robocie!“ I zwraca się do swojej prawej ręki na kopalni Jasia Rączkowskiego: „Weź go za pomocnika do Turka!“). A, panie, umiesz pan werbla przykreścić? Bo jak mi pan tam co zmaluje...“ nie dokończył, bo już cała chmara żydów naciskała z interesami.

Przez jakiś miesiąc pracuję tedy jako drugi pomocnik „górný“. Pan Dyrektor wpada często na kopalnię w rozmaitych porach, po szybach uganiania jak rakieta, z energią, iżby umarłego poruszył... A zawsze „spsioczył“, zwymyślał, narzósł, czasem pochwalił z uznaniem i powagą. Na mnie nieraz popatrzył z jakimś figlarnym uśmiechem i szturknawszy „Jasia“ w bok: „Jasiu! — powiada — robi jakoś panicz, tylko mu nie folguj! A daj mu tam mieszkanie w baraku kopalnianym, nich się nie wala po żydowskich norach, psia krew!“.

W jakiś czas woła mnie Pan Dyrektor: „Panie, panie! jak to panu na imię?“.

„Franciszek“ — odpowiadam.

„Otóż panie Franciszku! co tam panu z roboty podrzędne go pomocnika, — żebym ja pana widział pierwszym, przy kluczu, przy ławie, to jużby to coś było, — poproś pan Rączkowskiego, by pana przeznaczył do roboty przy ławie“.

Dobrze. — Aż tu znowu któregoś dnia: „Panie, panie Franciszku! Ta robota pańska, toż to każdy prosty chłop potrafi. Czemu pan się nie rwie do hebli, za wiertacza?... Jasiu! wypróbuj no go czy umie puścić maszynę, świdra zapuszczać, wiercić, ciągnąć!“.

W jakiś czas potem zwały się ciężkie i pilne roboty kowalskie. Pan Długosz znowu do mnie: „Panie Franciszku, albo to filozofja wiercić I już co? Skończona pańska edukacja? Co? A na kowalstwie zna się pan? Jak „dymać“, jak i jaki

¹⁾ teren będący własnością Marszałkiewiczowej, na którym wierciła w owym czasie (1895 r.) Spółka Naftowa Męciński, Płocki, Sroczyński i Suszycki.

²⁾ majster wiertniczy.

ogień robić do czego, jak grzać żelazo? Ręczę że pan tego słucha jak tureckiego kazania!“.

A więc jazda za pomocnika kowalskiego, — dymaj, bij młotem, Uf!... gorąco.

I tak po kolei trzeba było pod Panem Długoszem wszystkiego pokosztować i „wypraktykować“, i przy kopaniu rowów na rurociągi, i przy skręcaniu tychże, i przy ropie i tłoczeniach, i w kotłowniach, — słowem trzeba było poznać cały kopalniany aparat.

Naturalnie wszystko w nogi — a ogień się pali. By wieża się nie zajęła musiał Pan Długosz sam ogień zagasić, a nas porozmieszczał, to po szymbach, to przy budowie zbiorników drewnianych i żelaznych, to po innych robotach. Mnie niby jako dozorcę placowego i trochę do pomocy magazynierowi Jamrze i w kancelarii p. Blicharskiemu przydzielił. W czasie tym otrzymywałem poufalsze nauki i wskazówki, aż wreszcie asystentem (kierownikiem nocnym) do pomocy



Pierwsza kancelaria wybudowana w 1894 r., — w tyle (po lewej str.) szymb Nr. 1., pierwszy wiercony szymb w Boryslawiu.

Potem przeszło się do budowy rygów, które miano puścić w ruch na nowych kopalniach. A do tego młynka zaczęli napływać praktykanci w dość poważnej liczbie: Mac Intosh, Wlaszek, Freindel de Freindelsberg, Gross, Rykowski, Witkowski, Mickiewicz. Wesoła była robota! Wiercimy dziury, rzniemy belki, deski, rygle, składamy, budujemy i... dykteryjki, anegdoty... i Długosza — satrapę obrabiamy jęzorami.

Aż raz, już wieża stoi i żoraw — deszczyk zaczyna padać, zimno, — my praktykanci jazda pod „bon“³⁾, a z nami reszta robotników z majstrem budowniczym i wiertniczym. Ogień zrobiliśmy akurat w miejscu, gdzie miał być otwór wiertniczy. Mac Intosh wytrzasnął gdzieś „barabolki“⁴⁾... pieczemy, rozprawiamy... i jakoś z Długosza zeszło się na Dobosza⁵⁾... a tu akurat wpada Długosz! „Dam ja wam Dobosza!“... p. Rączkowskiemu zostałem. Rączkowski był

naprawdę tęgi wiertnik, i sprytny a zacny człowiek, — polubił mnie, nauczył jak mam zdawać raporty Panu Długoszowi... jak „cosik pokreć“, by się na Jego reprimendy i gniew nie narażać. Ale często nas obu Pan Długosz na błędzie przyłapał, i obu zwymyślał, ale robota naprawdę przy tem zyskiwała i na energii i na życiu, bo w niej biło tętno serca i duszy Długosza!

W pracy byliśmy z kolegami rozdzieleni, ale mieszkanie mieliśmy wspólne nad tokarnią... Było to późną jesienią, dżdżysto, chlapa śnieżna, — więc na noc napaliliśmy szczerze w żelaznym piecyku, (teraz mogę się już do tego przyznać) okrawkami z desek, brusów i rygli. Pięknie się to paliło i trzaskało, aż piecyk z czerwonego stał się biały... i zajęła się ściana i sufit — i spała się nasza „willa“. Zbudzono Pana Długosza — pożar!... Aj! co to było... I nasza ucieczka niemal w adamowych strojach!

W jakiś czas po przeprowadzce na nowe mieszkanie rozkaz: „Budujcie sami wieżę, a ma być gotowa w ciągu dnia do 6-tej wieczór“. Budujemy, pora wściekła: mży deszczyk, krupki,

³⁾ bon — mostek w wieży wiertniczej.

⁴⁾ ziemniaki.

⁵⁾ legendarny zbójnik i bohater Karpat wschodnich.

chwilami śnieżycy... A tu wkopuj belkowanie, zbijaj świece, poprzeczki, krzyżyny, wspinaj się po ryglach w górę, bij gwoździe, a trzymaj się wiatru, byś karku nie złamał. Budujemy, ale to tak, aby bodaj „zciepić do kupy“, postawić a nie zblamować się i dotrzymać terminu. Hm, my praktykanci!! Tam, gdzie trzeba było bić pięć gwoździ — wbijano dwa, tam gdzie dwa — bito jeden. Ale pod wieczór o godzinie 6-tej już koronę pobijamy — gotowi! — Pan Długosz z Rączkowskim nadchodzi, ... popatrzył... szturkował w bok Jasia: „Widzisz? psia krew! wystawili...! Trzeba im dać premię!“ — Zadowoleni poszliśmy spać. Nocka ciemna, — śnieg wali, wiatr duje, nad ranem ucichł, — mroźnik. Śnieg głębokimi zaspami pokrył ziemię. Pan Dyrektor raniutko idzie z Rączkowskim na kopalnię, i to akurat prosto do zbudowanej przez nas wieży... Ida... już są na miejscu... Pan Długosz przeciera oczy i błednie — Rączkowski czerwienieje jak burak.

„Co to? psia krew! zbłądziliśmy czy jaka cholera!? Gdzie ta wieża??“.

Rączkowski odpowiada: „Ta — ta tu gdzieś...“.

„Gdziesik! dziesik! szukaj psia krew!“.

Rączkowski odskoczył, przegarduje śnieg nogami i natrafia na belkowanie tej wieży. Wybałusza oczy i jeszcze więcej czerwienieje... Długosz jeszcze bledszy. — Patrzą chwilę na siebie — aż Pan Dyrektor: „Cóż tak patrzysz... cholero“...! Rączkowski ucieka „na swoich nogach“, Pan Długosz sady za nim wściekły. Rączkowski ginie poza wieżami i wpada do nas, a właściwie na nas, już zgrupowanych do dalszej zbożnej pracy: „Panowie! wiezy nim!“.

Zawrócił Pan Długosz na miejsce „wystygłe“ już po tej wieży, zobaczył niedaleko jakieś rudery żydowskiej parę kawałków rygli i brusów z tej wieży. Wpadł na żydówkę o ten materiał... (Dobrze trafił, bo na babę, i to żydówkę...).

„Jaśnie Wielmożny Panie! buło na dworcu tak dmuchnowato... co aż fajt! i zdmuchnuł ta wieża — to ona si rozłożyła i rozsypiała, nu to ludzi te drzazgi rozibrali — brali oni — ta i ja trochu pod moje opieke... coby do reszta nic nie brakowało — i coby nie zginięło... Jaśnie Wielmożny Pan da mi pary koron i zabira sobi te drancie, coby mi nie zawadziło po pid moji chałupie... Co jest?!... Co si Pan tak gniwa... Giewańt!...“.

A my z Rączkowskim z poważnej odległości, z poza ściany kotłowni patrzymy i sumujemy: no! mało bo mało biliśmy gwoździ, ale żeby aż tak się rozwalila...?

Aż Rączkowski oprzytomniał: „Tu was panowie mom! Nie daliście spanierów!... Zejdźcie Długoszowi z óc“!...“.

⁹⁾ oczu.

Tak my „wišta“, Rączkowski gdzieś „hajta“ — i zniknęliśmy.

Ważesamy się i kryjemy cały dzień: to u Jaremy rzeźnika, to w jadłodajni, to w winiarni Traubera, aż pod wieczór zjawia się u Traubera Rączkowski. Robi naturalnie „fundę“ ku naszej uciesze.

„No i co tam? a jak tam?“ pytamy.

„Hi! no cózby było?... at było — wyfurcoł sie, wyfurcoł — i pada, cobyście panowie jutro rano do roboty, — macie wieze postawić i juz!“.

Postawiliśmy — i już się nie rozwalila.

Po doświadczeniach praktycznych jedni z kolegów dali za wygraną i gdzieś „frunęli“, inni znaleźli pracę w firmach, powstających jak grzyby po deszczu, w ślad za odkryciami Pana Długosza; a piszący te słowa został naprawdę kierownikiem u Pana Dyrektora Długosza! Ba! ale nieraz jeszcze była wyćwika, ale pożyteczna, uczciwa i mogąca służyć za wzór w ciężkim zawodzie wiertnika naftowego.

Pan Długosz kochał się w rozmachu naprawdę olbrzymim, był wiertnikiem i przemysłowcem na miarę dziś już nie spotykaną. Szczególną uwagę zwrócił na Tustanowice, na ten teren dziewiczy, gdzie rozpoczynawszy wiercić, zamianował mnie samodzielnym kierownikiem. Zdałem egzamin i na tem stanowisku, bo pod czciogodnym Jego nadzorem dowierciłem w r. 1901 ropę. A odwierciłem wtedy w przeciągu jednego roku 1.248 metrów(!) w 6" rurach, stosując system kanadyjski, o sztywnym przewodzie, przy ówczesnym słabutkim sprzężaju rygowym i przy kociołku na 8.5 atm. ciśnienia, odkrywając teren obfity w ropę i gazy! — A jako świadectwo egzaminu tego otrzymałem serdeczny, kochany uścisk dłoni i w upominku złoty zegarek z wrytym napisem: „Na pamiątkę wspólnej pracy i odwierconych najgłębszych szybów Franciszkowi Batukiewiczowi — Władysław Długosz“. Zegarek ten ukradli mi Ukraińcy po wkroczeniu do Borysławia i uwięzieniu mnie.

I na polu społecznym pracował Pan Długosz z takim samym rozmachem. Nas Polaków zorganizował w Borysławiu w Towarzystwie gimnastycznym „Sokół“. Byśmy się nie tułali po żydowskich norach, ufundował i zbudował własnym kosztem gmach „Sokoła“, gdzieśmy się czuli swobodnymi Polakami, gdzie krzepiliśmy się na duchu i pracowali dla wolnej Polski!

I przyszedł czas: wojna! Pan Długosz zrywa odznaczenia i ordera austriackie i staje w pierwszym szeregu pracowników walczących o przyszłość narodu!

Wspomnienia owych najmilszych czasów młodości poświęca Ci Panie Dyrektorze z najwyższą czcią i serdeczną wdzięcznością były praktykant.

*Franciszek SZELIGA-ŻYCHLIŃSKI**Lwów*

Moje wspomnienia

Pana Senatora Długosza znam od roku 1898, wstąpiłem wówczas bowiem do Galicyjskiego Karpackiego Naftowego Towarzystwa Akcyjnego, dawniej Bergheim & Mac Garvey, w Gliniku Mariampolskim, jako urzędnik administracyjny w dziale kopalnianym, wobec czego stykałem się z nim osobiście, jako z ówczesnym dyrektorem kopalń tego towarzystwa w Borysławiu. Miałem sposobność obserwowania z daleka i z bliska działalności Jego od roku 1898 do r. 1905, — gdy senator Długosz pożegnał się z Karpackiem Towarzystwem, poświęciwszy się wyłącznie prowadzeniu własnych rozległych interesów naftowych w Zagłębiu borysławskim, a także i później, gdyż senatora Długosza łączyły i nadal, do chwili wybuchu wojny światowej, rozległe stosunki handlowe z Karpackiem Towarzystwem i osobiste z ś. p. W. H. Mac Garvey'em; był On bowiem w 25%-tach spółnikiem Karpackiego Towarzystwa w kopalni „Dąbrowa“ w Tustanowicach, która wprodukowała od roku 1914 około 30.000 wagonów ropy borysławskiej, następnie spółnikiem przedsiębiorstwa tłoczniowego „Dąbrowa“ w Tustanowicach, obsługującego kopalnię własną i udziałowe p. Senatora Długosza, które na krótko przed rozpoczęciem się katastrofalnego zawodnienia Tustanowic odstąpił pewnemu angielskiemu konsorcjum.

Dwie owe wybitne postacie utkwily na zawsze w mej pamięci i gdy po tylu latach, po tylu przejściach i zmianach w przemyśle naftowym, po tylu doświadczeniach, cofnę się pamięcią wstecz i uprzytomnię sobie, iż w roku 1898 Zagłębie borysławskie w znaczeniu późniejszym jeszcze nie istniało, a produkcja miesięczna Karpackiego Towarzystwa wynosiła około 40 wagonów ropy, — to śmiało stwierdzić mogę, iż powstanie swoje i późniejszy niesłychany rozwój zawdzięcza Zagłębie to przede wszystkim dwóm pionierom tego przemysłu, a to p. Senatorowi Długoszowi i ś. p. W. H. Mac Garvey'owi. Nie można tych dwóch osób — jeśli mowa o odkryciu Borysławia i późniejszym rozwoju jego — odrębnie traktować, lub też przypisywać każdemu z nich inną rolę w zdarzeniach, które przyniosły za sobą stworzenie Wielkiego Borysławia, a później Wielkich Tustanowic, — osoby te są nieodłączne, gdyż wspólnym ich wysiłkom, a szczególnie inicjatywie p. Senatora Długosza, zawdzięcza Zagłębie borysławskie swoje powstanie.

Ś. p. W. H. Mac Garvey był dla mnie przedstawicielem potężnej rasy anglo-saskiej, a ludzi tego pokroju, o tak niezłomnej woli i pracowitości — poza ś. p. Stanisławem Szczepanowskim — nie było wielu w naszym społeczeństwie.

P. Senator Długosz, który w swej działalności stykał się blisko z przysłowiową „Nędzą Galicji“, górował wybitną indywidualnością, niezłomną wolą, niespożytym hartem ducha, tężyzną intelektualną i niesłychaną pracowitością nad wszystkimi polskimi przemysłowcami, którzy wówczas w przemyśle naftowym pracowali.

Cała działalność P. Senatora Długosza w przemyśle naftowym od samego początku, i jego obecna pozycja i mir, jakiego zażywa w naszym przemyśle, świadczą niezbicie o tych Jego zaletach, tak rzadkich w naszym społeczeństwie. Zalety te podnosił zawsze jako przykład ś. p. H. W. Mac Garvey — i pamiętam dobrze, z jakim zaufaniem, z jaką przyjaźnią i z jakim szacunkiem odnosił się on do Niego, jak Jego rad słuchał i jak skoordynowane były wysiłki tych dwóch wybitnych pionierów od chwili powstania przemysłu naftowego w Zagłębiu borysławsko-tustanowickim, aż do chwili jego późniejszego rozwoju.

W roku 1905 — jeśli się nie mylę — rozszedł się P. Senator Długosz z Karpackiem Towarzystwem, jednakże bliskie stosunki łączyły Go nadal z tem Towarzystwem, jak również przyjaźń osobista z ś. p. W. H. Mac Garvey'em, aż do tegoż śmierci w listopadzie 1914 roku. Pamiętam też mowę pogrzebową P. Senatora Długosza nad grobem ś. p. W. H. Mac Garvey'a na cmentarzu centralnym we Wiedniu, w czasie, gdy na Podkarpaciu szalały walki.

Przeszło już do historii przemysłu naftowego, iż odkrywcą Wielkiego Borysławia, jako obszaru naftowego, jest P. Senator Długosz, który przy pomocy swego kierownika, żyjącego obecnie w Trzcinicy ad Jasło, p. Jana Rączkowskiego, na własną odpowiedzialność prowadził dalsze wiercenie głębokiego szybu na terenie Kornhaberów w Borysławiu, aż uzyskał produkcję wybuchową, jakkolwiek ś. p. W. H. Mac Garvey postanowił już wówczas wstrzymać to wiercenie.

Nie będę się szczegółowo rozpisywał o pracach, wykonanych w Borysławiu przez P. Senatora Długosza na kopalniach własnych i Karpackiego Towarzystwa, o jego inicjatywie, którą dawał zawsze, gdy chodziło o rozwój interesów przedsiębiorstwa założonego przez jego przyjaciela ś. p. W. H. Mac Garvey'a, gdyż należy to właściwie do historii Karpackiego Towarzystwa, względnie do historii przemysłu naftowego w Polsce.

Wszyscy urzędnicy Polacy, a było ich wówczas niewielu, zgrupowani około osoby ś. p. W. H. Mac Garvey'a, patrzyli z dumą na działalność P. Senatora Długosza i odnosili się do niego z wyjątkowym sentymentem i przywiązaniem.

Na stanowisku dyrektora kopalń w Borysławiu dbał P. Senator Długosz o byt materialny podwładnych Mu urzędników. Nie zapomnę nigdy, jakie stanowisko zajął wobec centralnego biura, gdy chodziło o leczenie urzędnika borysławskiego ś. p. Edwarda Niziury, którego P. Sena-

na posiedzeniu delegacji w Budapeszcie, o martyrologii mieszkańców b. Galicji, których rozbawiona żołdacka z Fryderykiem Wieszałem na czele, wieszała na byle donos o zdradzie i szpiegostwie. P. Senator Długosz miał wówczas odwagę napiętnować barbarzyństwo XX.



Pożegnanie urzędników Karpackiego Tow. Naft. z W. Długoszem w 1905 r.

tor na koszt firmy wysłał na dłuższe leczenie do Zakopanego. Nie zapomnę też wrażenia i radości, jaką wśród t. zw. „Karpaciarzy“ wywołało przed wojną zamianowanie przemysłowca naftowego, P. Senatora Długosza, ministrem dla Galicji.

Któż z nas nie pamięta mowy P. Senatora Długosza, jako posła do Rady państwowej, wygłoszonej w czasie szalejącej wojny światowej,

wieku i stanąć w obronie prześladowanej ludności.

Niechaj ta skromna wiazanka wspomnień z odległej przeszłości będzie dla P. Senatora Długosza dowodem, iż także pośród Jego dawnych współpracowników działalność Jego i zasługi nie poszły w niepamięć, a tę wiazankę wspomnień poświęcam Mu w dowód szczerego przywiązania i wielkiego szacunku.

Z minionych czasów

Znany polski przemysłowiec naftowy pochodzenia angielskiego, p. Geo v. Kaufmann, przesyła nam jako dawny towarzysz pracy Jubilata, wspomnienia w formie listu, który poniżej w tłumaczeniu umieszczamy.
Redakcja.

Kochany Przyjacielu!

Którejś niedzieli popołudniu 1893 roku spostrzegłem z okna mego mieszkania w Gliniku Marjampolskim obcego mi pana, który na chłopskiej furce przejeżdżał z wielkim pośpiechem w kierunku domu Williama Henryka Mac Garvey'a. I powiedziałem sobie w duchu: „oto człowiek, który wie czego chce“, a kiedy Mac Garvey opowiadał mi wieczór o tej wizycie, usłyszałem po raz pierwszy Pańskie nazwisko.

W tym to właśnie czasie zawarły „Karpaty“ pierwszy kontrakt naftowy na terenie Borysławia. Kto miał wiercić na tym terenie, nie było jeszcze postanowione. Jak się dowiedziałem, bytność Pańska u Mac Garvey'a pozostawała w łączności z Borysławiem, gdyż celem Pańskiej wizyty było zaofirowanie Mac Garvey'owi współpracy przy nowych wierceniach. W razie niedojścia tej umowy do skutku, miał Pan zamiar wyjechać do Ameryki. Jak było do przewidzenia, przyjął Mac Garvey Pańską propozycję, i w ten sposób uzyskał Pan stanowisko, które właśnie wtedy otworzyło się w Borysławiu.

Przez zaangażowanie Pana zerwał Mac Garvey raz na zawsze z panującym wówczas przekonaniem, że do wierceń kanadyjskich nadają się jedynie Kanadyjczycy. Była to zaiste bardzo szczęśliwa decyzja.

Lecz także z wielu innych względów Pańska ówczesna wizyta u Mac Garvey'a miała tak doniosłe znaczenie, że uważam sobie za szczególny zaszczyt i prawdziwą przyjemność, iż jako jeden z Pańskich najstarszych przyjaciół, mogę teraz właśnie wyjaśnić i przedstawić, jak daleko idące następstwa wywołało Pańskie ówczesne zaangażowanie w Glinniku Marjampolskim. Wystarczy sobie tylko wyobrazić, że nie udało się Panu wtedy uzyskać stanowiska w Borysławiu, i że wyjechał Pan do Ameryki, aby zważyć jak ogromną byłoby to stratą dla kraju, a szczególnie dla przemysłu naftowego, wobec tego wszystkiego, czego Pan później dokonał i wobec wpływu, jaki Pan wywarł na rozwój przemysłu naftowego, a tem samem i kraju.

A w stosunkach osobistych, skoro się zważy, ilu przyjaciół potrafił Pan pozyskać i czem Pan był dla nich, jakąż stratą byłoby dla nas wszystkich, gdyby Pan nie był pozostał w naszym środowisku, jakąż pustką w naszym życiu byłby Pański wyjazd wytworzył!

Skoro tylko objął Pan kopalnię w Borysławiu odczułem i ja na sobie Pański wpływ. Początek mego podziwu dla Pana datuje się od chwili, gdy zapoznałem się szczegółowo z Pańskimi raportami o stanie kopalń i wierceń, które tak korzystnie odbijały od sprawozdań Kanadyjczyków, znajdujących się w mojej ewidencji. W następstwie wypracowania przezemnie projektu schematu profilu szybowego, który Pan tak wspólnie narysował, zbliżyliśmy się do siebie, a następnie zaprzyjaźniliśmy, gdy w r. 1895 rozpoczęliśmy nasze prace w Sołotwinie, w której przez trzy lata pracowaliśmy ramie przy ramieniu, a potem z przerwami jeszcze dalszych pięć lat.

Kiedy pod koniec r. 1895 Mac Garvey powierzył mi zadanie zbadania i zakontraktowania terenów naftowych w okolicy kopalni wosku w Dźwiniaczu-Staruni, i „gdzieby nie było“ na wschodnim Podkarpaciu, pierwszą moją myślą było udać się do Pana, aby zapewnić sobie Jego współpracę. Projekt mój przyjął Pan z gotowością, gdyż wiercenie, które Pan wówczas przeprowadzał w Borysławiu, nie było obiektem, który wyczerpałby mógł dostatecznie Pańską energię i namietność pracy.

Tak więc z końcem listopada 1895 r. udaliśmy się na poszukiwania terenów naftowych, które gdzieś na wschodzie zawsze były jeszcze do odkrycia. Takiej spółki, jaką potem stworzyliśmy w Sołotwinie, w tak naturalny sposób i tak skromnymi środkami, nikt przed nami jeszcze nie próbował, za wyjątkiem Szczepanowskiego i Mac Garvey'a, którzy byli pierwszymi pionierami w tym okresie. A prawdopodobnie takiej spółki już nigdy nie będzie, skoro geolodzy raz na zawsze, jak się zdaje, opanowali tę domenę!

W momencie, w którym rozpoczęliśmy naszą działalność pionierską pokazało się, że uzupełniamy się doskonale nawzajem. Przyjmując Sołotwinę jako punkt wyjścia, udało nam się podczas naszej współpracy oprócz Dźwiniacza-Staruni i Bitkowa, gdzie już przedtem Szczepanowski odwiercił kilka otworów świdrowych, stwierdzić zależność, względnie brak tej zależności, u czterech linii ropnych oraz siedmiu miejsc, w którym ropa występowała. Na podstawie naszej ekspertyzy założono potem w tym rejonie pięć kopalń, które wszystkie nawierciły ropę. Kopalń tych musiano jednak za wyjątkiem Bitkowa, zaniechać, z powodu braku kapitału potrzebnego do ich rozwoju.

Poza niezapomnianymi wycieczkami odkrywczymi, które podejmowaliśmy w okolicy Sołotwiny, Niebyłowa, Rosulnej, Prysłupa, Majdanu, i Słobody Rungurskiej, urządzaliśmy wycieczki w wiele innych okolic. W Sołotwinie założyliśmy w naszym dwupokojowym mieszkanku istną fabrykę kontraktów, gdzie nie tylko urzędowała połowa kancelarii notarialnej i pół „tabuli“, ale

nawet cała komisja sądowa, tak, że w przeciągu dwóch lat doszło do skutku 1.500 kontraktów naftowych. Potem mieliśmy już własną tabulę, własne mapy i wszystko, co tylko możliwie uniezależnić nas mogło od sądu.

Trudno przy dzisiejszych pojęciach przedstawić sobie, jak można było wszystkim tych robót dokonać w tak krótkim czasie, nawet przy naszej niezmordowanej pracy, która trwała po 18 godzin na dobę, prawie bez przerwy przez osiem miesięcy! Ale dziś ma się do pokonania trudności, połączone z dużą ilością formalności u Władz, których to formalności wówczas nie było.

A poza tem nie było wtedy ani maszyn do pisania, ani aut, ani Bogu dzięki nie było kina i radja, które mogłyby nas odrywać od zajęć, była zato chęć do pracy i takie umiłowanie zawodu, że już to samo zdawało się zapewniać powodzenie.

A jednak czasem traciliśmy cierpliwość, i każdy kłął na swój sposób, by sobie ulżyć, jak n. p. zaraz pierwszego dnia, po przybyciu do Sołotwiny, kiedy to wysiedliśmy przed zajazdem, a raczej przed karczmą „Schafferową“, w której nie było już wolnych pokoi. Musieliśmy wtedy czekać do północy aż się kasyno opróżni, a członkowie kasyna znużają się dostatecznie gadaniną i pijatyką. Dopiero jak się wszyscy rozeszli, obróciliśmy stół i położyliśmy się na nim spać na naszych futrach.

A przypomina Pan sobie, jakie środki bezpieczeństwa musieliśmy zastosować aby nas nie okradziono, bo klucza nie można było odszukać, a mieliśmy przy sobie przecie 2.000 guldenów, które dla nas stanowiły wówczas majątek? Jak zatarasowaliśmy drzwi ladą bufetową z flaszkami i zakąskami, którą zdołaliśmy przesunąć, wyteżając wszystkie nasze siły?

Zapewne przypomina Pan sobie także, jak później, wyszukawszy już sobie mieszkanie, oddaliśmy do przechowania 1.200 guldenów w zamkniętej torebce gospodarzowi, który chętnie pił i grał w karty, i jak po naszym powrocie z Bitkowa nie zastaliśmy ani gospodarza, ani torebki? A skoro wreszcie jego żona zdołała odszukać tę torebkę w szafie między brudną bielezną, wtedy dopiero zachodziliśmy w głowę, co począć, aby się ten człowiek na nas za posądzenie nie obraził! Po długich naradach wyjęliśmy więc pieniądze i schowali je u siebie, a na ich miejsce zamknęliśmy w torebce skrawki papieru i wrzuciliśmy ją z powrotem do szafy. Ale na tem nie skończyły się jeszcze okropności tego epizodu, bo na drugi dzień rano znalazł się przecież nasz poczciwy gospodarz, który wszedł do nas niosąc torebkę w ręku i przywitał nas słowami: „A panowie myśleli, że ja uciekłem z pieniędzmi! — Proszę otwórzcie Panowie torebkę i przeliczcie pieniądze w mej obecności“. I podczas gdy Pan zajął się prawieniem uprzejmości gospodarzowi, ja nieznacznie wsunąłem pieniądze z powrotem do torebki, by móc ją znowu otworzyć przed oczyma naszego gospodarza!

A pamięta Pan jak wyglądał taki dzień fabrykowania kontraktów? Fury musiały być już o 6-tej rano pod ręką, notariusza i jego koncypientów trzeba było wyciągać z łóżek, mieć w pogotowiu tabulę i mapy, postarać się by było co zjeść i wypić, a w końcu wreszcie wyruszyć, czy to do Bitkowa, Babczy, lub Kryczki, czy też do Mołotkowa, i tam zgromadzić chłopów, którzy najczęściej zbierali się już w gromadę, jak tylko zdaleka zobaczyli naszą karawanę. Potem trzeba było dusić się z 30—40 kmiotkami naraz w jednej izbie, gdzie starczyło ledwie miejsca na jedną rodzinę, i w powietrzu, w którym można było siekierę zawiesić! A wieczór o siódmej znów powrót do Sołotwiny i natychmiast po kolacji rejestrowanie kontraktów i oznaczanie na mapach, co było specjalnie Pańskim ulubionym zajęciem.

W okresie tej ciężkiej pracy znalazła się jednak nieraz chwila na rozrywkę. Nie wiem czy Pan sobie przypomina, gdy byliśmy raz na zabawie w gminie sołotwińskiej, jak Pan podczas tańca pośliznął się i upadł wraz z damą, a przydarzyło się to akuratnie podczas tańca z Miss Sołotwiną? Stało się to wszystko jednak w jakiś tak zręczny i dziwnie „gimnastyczny“ sposób, że wyglądało raczej na jakąś akrobatyczną figurę taneczną!

A jak byliśmy razem we Wiedniu, pamięta Pan nasz pierwszy gramofon, który tam kupiliśmy (w r. 1896)? Jak ostatnio słyszałem, posiada Pan i teraz gramofon, ale chyba trochę nowszej konstrukcji?

Week-end spędzaliśmy każdy u siebie, Pan w Borystawiu, ja w Gliniku, i zdarzało się nieraz, że spóźnialiśmy się na pociąg. A koni własnych nie mieliśmy, ani auta, — trzeba było chłopskimi konikami jechać do Stanisławowa! Tego rodzaju jazda była prawie zawsze połączona z jakimiś przygodami. Między innymi przypominam sobie jedną jazdę do Stanisławowa na „kulawym wozie“, przy którym co chwila odpadało jedno koło, tak, iż częściowo musieliśmy jechać na trzech kołach, a Pan dla „zbalansowania“ siedział po tej stronie, gdzie było dwa. W końcu, zamiast o godzinie ósmej, dowlekliśmy się o pierwszej w nocy do Stanisławowa, i byliśmy niezmiernie uszczęśliwieni, widząc światła kawiarni „Imperjal“, w której po naszej 10-cio godzinnej podróży mogliśmy dorwać się jeszcze gorącej herbaty. Nie wiem, który z nas wtedy kłął lepiej, Pan, czy ja; pomimo to w takich okazjach Pański niezrównany humor okazywał się zwykle w całej pełni.

A jednak raz stracił Pan cierpliwość tak dokładnie, że nawet przysłowiowy humor opuścił Pana, a było to podczas wylewu, który naszą Sołotwinę zamienił w półwysep. Przyjechał Pan wtedy fiakrem z Nadwórnej na krótkie odwiedziny i nie mógł się Pan wydostać już z Sołotwiny. Przy niezmiernie wysokim stanie wody, pomimo błagania i odradzania z mej strony, do czego przyłączyli się również i chłopci z Markowej, zaryzykował Pan jednak drogę powrotną. Fiakier byłby wolał także zawrócić, ale sie-

dział już na koźle, a Pan stał za nim na siedzeniu, wobec czego miał do wyboru albo oberwać „Długoszowe lanie“, albo narażać się na utonięcie, — no i wybrał raczej to ostatnie.

Ileż to było komicznych i tragicznych epizodów, na ileż braków i trudów byliśmy narażeni, ileż to razy nieledwie życie się narażało podczas pierwszych lat naszego pobytu w Sołotwinie! Nie należy jednak zapominać, że to już 35 lat temu, gdy wnieśliśmy niepokój i zamęt w tę okolicę, a jednak Pańskie odwiedziny w „Białym Domu“ w Sołotwinie nigdy nie pójda w niepamięć; skoro Pan się tylko zjawiał, wszystko się radowało, a gdy się Pan żegnał, wszyscy byli przygnębieni. Pańska obecność była zawsze początkiem radości i śmiechu.

Żona moja ma w tej sprawie też coś do powiedzenia, a mianowicie, że w życiu swoim tyle się nie naśmiała, jak wtedy, gdy Pan opowiadał o swych odwiedzinach u kuzynów w Szwajcarii, gdy Pan był jeszcze całkiem młodym człowiekiem. Jak Pan wtedy asystował swej kuzynce i jak podczas nocnej serenady na kornecie — czy też na jakimś innym dziwnym instrumencie — pobudził Pan wszystkich sąsiadów tak, że musiał Pan w największym pośpiechu rejterować, szczęśliwy, że udało mu się ucieść. Już to wogóle, oprócz odwiedzin Mac Gar-

vey'a, żadna inna wizyta nie była mej żonie tak miła, jak Pańska, a i dzieci były tego samego zdania!

Pisał mi Pan raz, że nauczył się Pan wiele u mnie w Sołotwinie, mogę Pana jednak upewnić, że ja na naszej znajomości więcej skorzystałem od Pana. Bez Pana nie byłbym mógł bezwzględnie wykonać mego zadania, dziękuję więc Panu jeszcze raz za wszystko, a przede wszystkim za to, że wspomnienie owych czasów wydaje mi się zawsze jak promień słońca. Celem mego dzisiejszego listu jest przypomnieć Panu ten okres czasu, który, jak żaden inny w moim życiu, wydaje się godny wspomnienia.

W nadziei, że wrażenia te i uczucia polegają na wzajemności, przesyłam Panu w dniu dzisiejszego Jubileuszu najserdeczniejsze życzenia, a równocześnie najlepsze pozdrowienia dla Jego Czcigodnej Małżonki, do których przyłącza się również moja żona, pamiętna naszych serdecznych stosunków.

Przesyłając serdeczne „Szczęść Boże“, pozostaję w wiernej przyjaźni

szczerze oddany

Geo KAUFMANN

Sołotwina, w grudniu 1931 r.

Dr. Stanisław SCHÄTZEL

Krajowe Tow. Naft. Lwów

Z dawnych dziejów Borysławia

Zajmując się badaniem dziejów naszego przemysłu, a w szczególności najważniejszego dotychczas jego ośrodka, t. j. Borysławia, spotykamy się na każdym kroku z postacią dzisiejszego naszego Jubilata. Osoba Prezesa Długosza, a w szczególności najruchliwszy i najczynniejszy okres jego życia, łączy się tak ściśle z historią Borysławia i wogóle naszego przemysłu, że przystępując do zebrania i zestawienia najważniejszych faktów i zdarzeń, a zarazem myśli, dążeń i nastrojów, charakteryzujących lata „przedwojenne“ w przemyśle naftowym, uwydatnimy równocześnie w sposób wyrazisty postać Prezesa Długosza na tle, ówczesnej epoki.

Upływ czasu i mnogość najdonioślejszych wydarzeń ubiegłych kilkunastu lat przyczyniły się niewątpliwie do zatarcia wielu szczegółów obrazu przedwojennych dziejów naszego przemysłu. Toteż pragnąc obraz ten odświeżyć w pamięci tych wszystkich, którzy zdarzeń ówczesnych czynnymi byli aktorami, a przedstawić go jako nowość godną poznania tym, którzy dopiero później zetknęli się z naszym przemysłem, — przytaczam poniżej szereg notatek i zapisków, wyjętych dosłownie z współczesnych kronik, dzienników, czasopism i protokołów. Notatki te, chociaż oderwane i rozdzielone między sobą upływem dłuższego nieraz czasu, wiążą się jednak w pewną

zamkniętą całość, i dając nam na tle ogólnem obraz rozwoju Borysławia w ciągu kilku dziesiątków lat, podkreślają równocześnie rolę, jaką w ówczesnym życiu naftarskim odegrał Prezes Długosz.

*

Pierwszy szczegółowy opis Borysławia znaleźliśmy w dodatku tygodniowym do urzędowej Gazety Lwowskiej z r. 1868 w artykule p. t. „O produkcji nafty w Galicji“. Z opisu tego dowiadujemy się, że:

„od czasu jak poszukują naftę w Borysławiu założono tam przeszło sześć tysięcy studzien, z których wszakże znaczniejszą część zaniedbano, tak, że obecnie istnieje w rzeczywistości 3.083 studzien dających naftę, a 390 szybów dających wosk ziemny. Zauważyć przytem należy że i szyby z woskiem ziemnym czasem wydają naftę. Wykazanie dziennej produkcji każdej z poszczególnych studni w Borysławiu jest prawie niemożliwe, albowiem niema tam i dziesięciu studzien, któreby jednakową ilość nafty wydawały. Zresztą rzadko wydobywają naftę codziennie z każdej studni. Dzieje się to najwyżej raz, lub dwa razy na tydzień, a w studniach mniej obfitych zaledwo raz na dwa tygodnie.

Z wykazanych wyżej studzien nafcianych tylko 1.450 produkuje naftę, 1.633 jest w reperacji, albo też odbywają się tu ziemne roboty. Produkcja tygodniowa wynosi w Borysławiu 2.100 cetnarów nafty“.

W najbliższym sąsiedztwie Borysławia istnieją otwory naftowe produkujące ropę naftową także w Tustanowicach i na Wolance, w Mrażnicy, w Schodnicy, w Truskawcu i Orowie.

„W całym powiecie drohobyckim jest 3.720 studzien z naftą i 390 z woskiem ziemnym, razem studzien 4.110. Największą część ropy i wosku przerabiają miejscowe fabryki... Ropę wywożą pozatem do fabryk w Samborze, w Starem Mieście, w Chyrowie, w Stryju i w Bolechowie w tygodniowej ilości 380 cetnarów... Parafinę przerabiają w fabrykach miejscowych na zwykłe świece parafinowe w kraju konsumowane“.

W wspomnianym już dodatku tygodniowym do Gazety Lwowskiej znajdujemy z końcem roku 1868 w szeregu artykułów, zatytułowanych „Ludniejsze miasta w Galicji“, opis charakteryzujący ówczesne stosunki borysławskie.

„Do wzrostu Drohobycza i ożywienia handlu ostatnimi czasy przyczyniło się niezmiernie wykrycie źródeł nafty w pobliskim Borysławiu... Wszyscy rzucili się ku korzystaniu z nowego źródła zarobku. Jedni przystąpili wprost do kopania studzien na swym gruncie, sączącym olej skalny, inni w spekulacyjnym zamiarze do wyrabiania sobie listów górniczych („Schurfbriefe“), w nadziei, że olej skalny zaliczony będzie do przedmiotów górniczych... Kotlina pod Borysławiem, sącząca naftę, zapełniła się rojowiskami pracowników. Przemysł stanął tutaj do pracy w najpierwotniejszym kształcie, luźnie, pojedynczymi siłami, nie wsparty żadnymi zasobami umiejętności. Każdy kopał jak chciał, jak mógł, jak i gdzie mu się zdało najdogodniej. Tym sposobem częstkę zaledwie nadarżających się bogactw zużywano, reszta przepadła, roniona nieumiejętną ręką luźnych wyzyskiwaczy. Jama koło jamy, studnia koło studni kopana, jedna drugiej przeszkadza, usuwając się jedna na drugą, i zasypując częstokroć najobfitszy źródło z wielkim trudem i stratą czasu dopiero co wydobyty... Żal przejmuję, że dotąd nie skorzystano ze skarbów tych tak, jakby należało.

Stosunki panujące w Borysławiu opisane zostały w jakiś czas później w następujący sposób.

„Nieograniczona wolność zakładania niezmierniejszej ilości szybów woskowych zniszczyła i podziurawiła teren tak, iż na całej przestrzeni zajętej pod kopalnie nie wiem czy znajdzie się jeden sążeń kwadratowy, na którymby do dzisiaj nie było bodaj jednego szybu. Były one wówczas prowadzone płytko, ściany opłatan wikliną lub w prymitywny sposób oprawiano drzewem, a co charakterystyczne, mimo eksplodujących gazów używano światła otwartego, gdzie zaś była silna zawłoka kazano robić pociemku. Ponieważ każdy z przedsiębiorców chciał mieć

wosk dzisiaj, a o jutro nie pytał, rabowano więc tylko bogatsze pokłady, uboższe, zniszczone zostawiano, szybów nie ubezpieczano należycie, zapuszczono wodę, byle szybko, tanio, a dużo.

Ludzie nie mający już nic do stracenia, a chcący cokolwiek zyskać, słysząc może dopiero pierwszy raz w życiu wyraz „górnictwo“, wszedłszy nieraz „jure caduco“ w posiadanie kilkumetrowego kawałka ziemi, wykopałszy na nim kilka dziur zostawali „właścicielami kopalń“... Ciągnęli tu i pragnący skryć się przed karzącą sprawiedliwością, i wychowankowie więzień, i zbankrutowani aferzyści; włókł też swoje kości głupi a zgłodniały chłopiek, przyszła ofiara pijawek krwi jego i uczciwości.

Władze zachowywały stoicki spokój, bo nie było ani odpowiednich ustaw, ani zawodowo rzecz pojmujących górników. Niestety rękę do tego, acz mimowoli i w najlepszej może wierze przyłożył i Sejm Krajowy. Bo kiedy w roku 1872 i 1873 rząd chciał na nowo wprowadzić „regale“ dla minerałów żywicznych, reprezentacja krajowa, chcąc bronić praw właścicieli gruntu, sprzeciwiała się temu i uprzywilejowała w Borysławiu wyzysk, a przy nafcie wytworzyła całą fałangę hijen terenowych“.

*

W okresie, w którym kopalnictwo naftowe rozwijało się już jako samodzielny przemysł w okręgu zachodnim, w okolicach Gorlic i Krosna, na wschodzie w okręgu kołomyjskim, i w Schodnicy w okręgu drohobyckim, pozostawał Borysław po zupełnym już wyczerpaniu ropy z płytkich kopanych studzien, dużą ale zupełnie zaniedbaną kopalnią wosku.

W roku 1893, t. j. w okresie, w którym „Nafta“ przepełniona już jest wiadomościami ze wszystkich terenów naftowych, znajdujemy po raz pierwszy krótką wzmiankę o Borysławiu następującej treści:

„Pp. Bergheim i Mac Garvey rozpoczęli przed kilku miesiącami pierwszy głęboki szyb w Borysławiu na gruntach p. Kornhabera na zachodnim krańcu kopalń wosku ziemnego... Szyb ten wiercą siły krajowe pod kierownictwem p. Długosza“.

Wiercenie to natrafia odrazu na poważne trudności. W roku 1894 znajdujemy w „Nafcie“ artykuł dr. Zuberę dotyczący przyszłości Borysławia. Autor zajmuje się przede wszystkim woskiem ziemnym i dodaje, że wiercenie prowadzone przez p. Długosza przekroczyło już głębokość 300 m, dało kilkakrotnie znaczniejsze ilości oleju skalnego i przebiło kilka znacznych pokładów wosku, przyczem jednak całej tej formacji jeszcze nie przewierciło.

*

Wiercenia borysławskie postępują i nadal z dużymi trudnościami skoro w kronice „Nafty“ w początku roku 1895 znajdujemy wzmiankę następującej treści:

„W Borysławiu miano zaniechać w kopalni Mac Garvey'a dalszego wiercenia, gdyż szyby, które w 200 i 400 m wprawdzie dawały, lecz

bardzo mało ropy, nie opłacały wiercenia. Dowiadujemy się tymczasem, że przy pogłębieniu szybu Nr. 3 nastąpił silny wybuch, który kilkanaście baryłek dziennie daje. Wiercą jednak dalej w nadziei otrzymania jeszcze lepszej ropy. Ropa dotychczasowa jest nadzwyczaj silnie parafinowa“.

W czasie gdy paroletnia już praca pionierska prowadzona przez p. Długosza w Boryslawiu w tak ciężkich odbywa się warunkach, rozwija się w sposób nadzwyczajny sąsiednia Schodnica, w sierpniu bowiem roku 1895 następuje tam sławny w całym świecie naftowym wybuch na kopalni „Jakób“, należącej już wówczas do Anglo-Banku. Schodnicki korespondent „Nafty“ opisuje w następujący sposób owe zdarzenie:

„przypominające już nie galicyjskie, ale iście kaukaskie stosunki. Przez 7” rury bił nieprzerwany strumień ropy pod sam daszek wieży. Deszcz ropy spadał nieustanną ulewą na okoliczne pola i budynki, w których zaledwie zdążono pogasić ognie. Niebezpieczeństwo wszakże rosło z każdą chwilą, każdym rowem, każdą bruzdą płynęły strumienie ropy, łącząc się wreszcie w obfity potok“.

Większe nadzieje co do przyszłości Borysławia budzić się zaczynają dopiero w r. 1896. Borysławski korespondent „Nafty“ donosi z początkiem tegoż roku co następuje:

„Borysław, ten sam historyczny Borysław, znany całemu światu z bogactwa wosku ziemnego, zaś części świata z nędzy i wstrętnego wyglądu, budzi od pewnego czasu dla górnictwa naftowego poważne nadzieje i ogólne zainteresowanie. Wiercenie rozpoczęte przed trzema laty przez Mac Garvey’a pod kierownictwem Długosza, samo przez się trudne, nie mogło osiągnąć znaczniejszej głębokości, przeto też pierwsze dwa szyby celu nie osiągnęły. Szyb Nr. 3 doprowadzony z trudem do głębokości około 550 m wydał i wydaje ilość ropy pokrywającą włożony kapitał. Świeżo odwiercony szyb Nr. 4 przy tej samej prawie głębokości daje nieco lepsze rezultaty... Sąsiedni szyb Nr. 5 będący w wierceniu rokuje te same nadzieje.

Nie ulega kwestji, że wytrwałe i racjonalnie prowadzone wiercenie przyniesie dobry rezultat i wyjaśni wartość Borysławia dla górnictwa naftowego. Że nie będzie Borysław ani Baku ani Schodnica, to zdaje się być pewne, i chyba tylko Potok lub Równe w porównanie iść mogą“.

Trudności, z którymi spotykają się pionierskie wiercenia borysławskie są jednak nie małe. W sierpniu 1896 roku dowiadujemy się, że:

„Towarzystwo Karpackie w szybie Nr. 4 przy głębokości około 620 m dowierciło się znacznej ropy, a większych jeszcze gazów. Niestety po pewnym wielkim wybuchu zaszedł ten niemiły wypadek, że rury zamykające wodę 8”, oraz mieszczące się w nich rury 6” i 5” zostały w jednym miejscu zupełnie zgniecione. Instrumentacja tego szybu niewiele sytuację polepszyła,

spodziewać się jednak należy, że szyb ten będzie do porządku doprowadzony. Wiercenie samo przez się nieskore z natury warstw tutejszych spóźnia się zwyczajnie wskutek wypadków przy forsowaniu rurami, to zaś jest konieczne w celu zachowania średnicy otworu“.

Koniec r. 1896 przynosi dalsze trudności techniczne. Korespondent borysławski donosi, że:

„szyb Nr. 1 przedsiębiorstwa „Męciński, Płocki, Sroczyński, Suszycki“ dostał mocnych wybuchów ropy w głębokości 630 m. Były to właściwie początki i nie miano zamiaru wstrzymać wiercenia. Niestety stało się inaczej. Wybuchy spowodowały zgniecenie najpierw rur 5”, a gdy te usunięto zgniecione zostały rury 6” na znacznej przestrzeni, tak że wybuchy ustały.

To samo dzieje się w kopalni Towarzystwa „Karpaty“. Szyb Nr. 4 wskutek wybuchów zrujnowany i zagnieciony, dziś po czterech miesiącach jeszcze w tym stanie się znajduje pomimo usilnej pracy koło niego. Następny szyb Nr. 5 również wskutek wybuchu uległ temu samemu losowi, złe jednak dało się już usunąć. Celem zaradzenia złemu wejdą w użycie rury o 10 mm grubości ścian. Jest to środek najradkalniejszy przeciw gnieniu, choć za ciężki i kosztowny.

Bądź co bądź Borysław wkrótce przyniesie nam wiele tak pod względem ropy jak i techniki wiertniczej, a za dotychczasową wytrwałość życzymy tamtejszym pionierom: „Szczęść Boże“.

*

Mimo początków nowoczesnego kopalnictwa naftowego pozostaje jednak Borysław i nadal, wyłącznie prawie, ośrodkiem górnictwa woskowego. Wiadomości dochodzące stamtąd do opinji publicznej określają Borysław wciąż jeszcze jako „piekło galicyjskie“ i stwierdzają że wieloletnie starania władz górniczych i politycznych nie dają spodziewanych rezultatów. Nieszczęścia, kalectwa i wypadki śmierci wskutek eksplozji, zaszadzenia gazami i obsuwania się ziemi stają się rzadszem, a pozatem demoralizacja jak nigdzie.

Rok 1897 i 1898 przynosi powolny spadek znaczenia kopalnictwa woskowego na rzecz górnictwa naftowego. Produkcja ropy naftowej rozwija się stale, choć jeszcze bardzo powoli, a Borysław staje się stopniowo ośrodkiem, w którym skupiać się zaczyna całe życie przemysłu naftowego.

Charakterystyczne dla roku 1898 jest następująca korespondencja:

„Jeżeli z dotychczasowych rezultatów wywnioskować można, to z Borysławia może się niedługo stać druga Schodnica“.

Z końca tego samego roku pochodzi następująca notatka:

„Spółka Sroczyński etc. wybiła szyb 710 m, który dziennie wyrzuca przeszło 100 beczek. Jest to najobfitszy szyb w Borysławiu, a ponieważ do 400 m na południe od kopalni Towa-

rzystwa Karpackiego wysunięty, wywołał przeto w świecie nafciarskim wielki ruch i spowodował, że spekulanci uwijają się po Borysławiu i gdzie tylko jest jakikolwiek kawałek ziemi zakupują, płacąc bajeczne ceny i procenty. Właściciele gruntów korzystają z tego, naznaczając przytem najkrótsze terminy rozpoczęcia robót“.

„Borysław wkrótce co do produkcji zrówna się z Schodnicą, a z czasem nawet przewyższy ją, gdyż pierwsze szyby od czterech lat wybite dają dotychczas jednostajnie ropę, i to bez pompowania, wiele bowiem szybów jest samopływających“.

Rok 1899 przynosi dalszy rozwój Borysławia. Dowiadujemy się, że:

„Dla dogodności przemysłowców nafciarskich założyło Towarzystwo dla Handlu i Przemysłu filię z przyrządami wiertniczymi w Borysławiu. Trzy tory kolejowe na borysławskiej stacji, mają być w tym roku powiększone, a przez powiększenie torów i rozszerzenie dworca zapobiegnie się zastanowieniom ruchu, które przy cokolwiek większej ekspedycji ropy i transportach węgla ciągle się powtarzały“.

Z końcem tegoż roku dowiadujemy się, że:

„produkcja ropy w Borysławiu z powodu ukończonych szybów podniosła się prawie o połowę. Wogóle ożywił się ruch wiertniczy nadzwyczajnie w Borysławiu, domy i budowle znikają ażeby zrobić miejsca pod nowe szyby. Borysław produkuje obecnie do 250 cystern miesięcznie“.

„Dla ułatwienia ekspedycji ropy urządziła dyrekcja kolei oświetlenie elektryczne na stacji kolejowej w Borysławiu, wskutek czego można skutecznie łąadowanie ropy do cystern i w wieczornych godzinach“.

Rokiem decydującym dla Borysławia jest rok 1900. Korespondent „Nafty“ charakteryzuje w następujący sposób ówczesne położenie Borysławia:

„Ruch tu wielki, ale spokojny, gorączkę naftową obniżają bowiem koszty wiercenia szybów i ich głębokości, dochodzące do 800 m, a nawet i głębiej, a chociaż dotychczas mamy wszystkie szyby samopływające, to Borysławia nie możemy nazwać po naszymu „prawym interesem naftowym“, iż rodowity nafciarz nie lubi się zadowalać dobrym procentem i wolną amortyzacją kapitału. Pomimo tego pracuje tu przeszło 60 ryków, z których cztery mamy płóczkowe i jest nadzieja, że wkrótce powstanie ich znacznie więcej, wobec nowo otrzymanych wybuchów ropy w szybie Akcyjnego Towarzystwa Karpackiego na t. zw. Tłóce w Tustanowicach. Szyb ten odkrywa ogromny teren naftowy, na którym mogą stać setki szybów“.

Z tego samego roku pochodzi notatka stwierdzająca, że:

„dawno już ustaliło się przekonanie iż Borysław to kopalnia przyszłości, która obejmie berło po Schodnicy. Ale dopiero w ostatnich cza-

sach przewidywania te zaczynają sprawdzać się nie na żarty. Produkcja Borysławia wzrasta gwałtownie, przekroczyła już 1.000 cystern na miesiąc. Tem samem Borysław przewyższył już dziś produkcję Schodnicy z Uryczem i stał się pierwszą w Galicji kopalnią“.

„Niedość na tem. Ostatnie wiercenia dowiodły, że w głębokości znaczniejszej, t. j. przeszło 800 m należy spodziewać się nowego, znacznie jeszcze obfitszego horyzontu, tak, że granice terenu ropnego zdają się znacznie rozszerzać. W szybie próbnym, wysuniętym daleko ku Ratozynie, w głębokości około 700 m, przysły w ostatnich dniach potężne wybuchy. Gdyby ropa w tem miejscu okazała się stałą, odkrywałby się nowy teren naftowy około 150 morgów. Galicja zyskałaby, dzięki nafcie, nowych milionów, na szczęście Polaków“.

„Także pod względem wiertnictwa Borysław wysuwa się na pierwszy plan. Głębokość 900 m została tu już dwukrotnie przekroczona. Nie było też jeszcze w Galicji kopalni, w którejby tyle prób robiono w dziedzinie techniki wiertniczej“.

„Jednem słowem — jest ruch, ferment, praca myśli — może się z tego wyłoni nowy postęp techniki wiertniczej, sięgający daleko poza granice Galicji“.

*

Rok 1902 przynosi pierwszą nadprodukcję, pierwsze przesilenie, i pierwsze refleksje co do słuszności i celowości gwałtownego rozwoju Borysławia. Pierwszy artykuł na ten temat, już z wstępem historycznym w odniesieniu do Borysławia, pojawia się w „Nafcie“ w połowie r. 1902. Z artykułu tego przytaczamy kilka charakterystycznych szczegółów:

„Sześć lat temu rozpoczęto w Borysławiu po raz pierwszy prawidłowo wiercić, a mianowicie firma Bergheim i Mac Garvey wykonała pierwsze głębokie wiercenie i dzięki kierownikowi tych robót p. Długoszowi uzyskano tak pomyślne rezultaty, że opustoszała i zubożała miejscowość Borysław zdobyła sobie szybko opinię bogatej kopalni naftowej.... Można powiedzieć że borysławskie kopalnie stały się szkołą dla głębokich wierceń w Galicji, a przed niedawnym czasem wywiercono szyb 1.000 m głęboki. Jest to podobno najgłębszy szyb naftowy wogóle.“

Autor opisuje szereg szybów, których produkcja dochodzi do pięciu, a w jednym wypadku nawet do 25 cystern dziennie i stwierdza, że:

„ta bezsprzecznie niezwykła wydajność kryje w sobie niebezpieczeństwo przesady. Może już fantazja dalej umysły poniosła, niżby to było usprawiedliwione. Poczynają już mówić o nowem Baku...“.

„To jednak wcale nie jest naszym życzeniem, nam nie potrzeba monstrualnych szybów, które wywołują niezdrową gorączkę i ostatecznie katastrofy sprowadzają. Czego sobie życzyć należy to średniej statecznej produkcji...“.

Produkcja nie utrzymała się jednak na pożądanym przez wymienionego autora poziomie.

„Jak można było przewidzieć przybiera przesilenie coraz ostrzejsze formy, brak większego zbytu na ropę przy wielkich zapasach zdeprecjonował towar do tego stopnia, że o jakiegokolwiek cenie mowy niema. Drobną a nawet wielcy przedsiębiorcy, nie związani interesami z rafinerjami, starają się pozbyć swoją ropę za jakąkolwiek cenę ażeby utrzymać swoje przedsiębiorstwa, ograniczając naturalnie produkcję do możliwego minimum. Ruch wiertniczy ustał, w Borysławiu gdzie wrzało i tętniło rozbudzone życie wiertnicze zapanował złowrogi spokój, zwiastun ruchu innego rodzaju, — ruchu głodnych i pracy pozbawionych robotników“.

Przemysł naftowy nie pozostaje wobec kryzysu bezczynny. W ciągu lutego 1903 r. zwołana zostaje

„Przedewszystkiem uważamy dojście do skutku ankiety za objaw w wysokim stopniu dodatni... Za mniej korzystny natomiast uważać musimy przebieg i ostateczny rezultat obrad, streszczający się narazie w przemówieniu końcowym Pana Marszałka. Zapatrywanie że Sejm wtedy odniesie się przychylnie do wyrażonych w czasie obrad postulatów, jeśli stworzy się silną organizację tego przemysłu,... nie pozwala oddawać się co do skutków ankiety zbyt różowym nadziejom, gdyż właśnie o nic tak trudno, jak o ową silną organizację“.

„Nie możemy się też zgodzić na wszystkie podczas ankiety wygłoszone zapatrywania reprezentantów naszych producentów, chociaż w zasadzie uznać je musimy za trafne, a niektóre z nich, jak np. wezwanie interwencji rządu do



Uroczystość poświęcenia budynku Tow. „Sokół“ w Borysławiu w 1906 r.

wielka ankieta, na którą przez Marszałka hr. Potockiego zaproszeni zostają najpoważniejsi ekonomiści, posłowie i reprezentanci przemysłu naftowego. W czasie ankiety, w której dużą rolę odegrał ówczesny dyrektor Towarzystwa Karpackiego Władysław Długosz, postawiono i uchwalono szereg wniosków zmierzających do sanacji przemysłu. Charakterystyczne są wyniki ankiety, zanotowane w współczesnych czasopismach, a świadczące o tem, że wypadki, tendencje i nastroje powtarzają się w życiu naszego przemysłu z niezwykłą dokładnością. Z czasopisma „Nafta“ wyjmujemy następujące szczegóły dotyczące ankiety:

„Marszałek zamykając ankietę oświadcza, dla sanacji przemysłu naftowego potrzebną jest silna organizacja tego przemysłu, na co nawet jest wskazany wpływ i poparcie rządu, a Sejm niezawodnie odniesie się przychylnie do wyrażonych tutaj i skrętnie notowanych postulatów“.

W artykule wstępnym „Nafty“ ujęte zostały w następujący sposób wyniki ankiety:

doprowadzenia do skutku skartelowania rafinerji prawdopodobnie na wzór skontyngentowania produkcji cukru, może być szczęśliwie rozwiązane“.

I faktycznie już wówczas trudną była sprawa zorganizowania naszych producentów ropy, skoro mimo ankiet i nawoływań produkcja Borysławia bez przesanku się wzmaga i dochodzi w r. 1903 do wysokości prawie 40.000 cystern.

*

Z początkiem roku 1904 dochodzą nas z Borysławia następujące wiadomości:

„Produkcja na Nr. 38 Towarzystwa Karpackiego na Potoku, wynosząca w pierwszych kilku dniach przeszło 50 cystern, zesłała w ostatnim tygodniu do 16 cystern. Ponieważ jednak świder znajduje się jeszcze na spodzie, prawdopodobnie więc po wyciągnięciu ponowia się wybuchy ropy“.

„Nowy szyb wybuchowy wywiercony został na nowym terenie na Potoku. Wybuch trwający bezustannie przyszedł tak nagle, że zaledwie był czas postawić świder na widełkach i zamknąć głowicę. W pierwszych godzinach produkcja wynosiła około 3 cystern na godzinę. Zbiorniki i doły były prawie pełne. Gdyby siła wybuchu potrwiała jeszcze niezmiennie do następnego dnia, brakłoby miejsca na ropę. Na szczęście zelżyło“.

Równocześnie rozwija się w Borysławiu technika wiertnicza. Korespondent nasz donosi z dumą,

„że szybów posiadających głębokość większą niż 900 m posiada Borysław lub jego bezpośrednie sąsiedztwo zwyż 100. Z tych poniżej 1.000 m, i będących w ruchu jest 4. O tych szybach „kilo-metrowych“, stanowiących niejako przednią straż naszego wiertnictwa, pomówię dzisiaj“.

„Zasługują one na baczniejszą uwagę, zwa-żywszy, iż lat temu parę zaledwie poczytywano w sferach fachowych wiercenie za naftą poniżej 500 do 600 m poprostu za szaleństwo. Dziś ki-lometr wgłąb jest czymś tak zrozumiałem samo przez się, że nikt się nawet dłużej nad tem nie zastanawia. Tymczasem jednak robota systemem kanadyjskim postępuje stosunkowo zwolna, a do-wiercenie szybu o tak olbrzymiej głębokości wy-maga nadzwyczajnej staranności i baczności. Ludzie, którzy dokonali tej pracy i chwałą okryli polskie nacierstwo, zasługują na publiczną odznakę“.

Tymczasem produkcja w Borysławiu rośnie nadal, a przylacza się do niej produkcja sąsiednich Tusta-nowic odkrytych jako teren naftowy w połowie r. 1903. Z okresu tego znajdujemy następującą no-tatkę:

„Rzeczywiście niepomierne bogactwa nagro-madziła natura na tym pasie ziemi od lasu rato-czyńskiego aż po granice politycznej granicy Borysławia od strony Tustanowic“.

„Przepraszam, nie można stawiać granic ro-podajnym pokładom, mówiąc „do Tustanowic“, gdyż ostatnie rezultaty głębokich wierceń w lesie kameralnym tustanowickim, a więc o przeszło 4 km od granicy Borysławia, pozwalają przy-puszczać, że nawet i tam, w znacznej wprawdzie głębokości dowierca się obfitej ropy“.

„Największe jednak znaczenie dla przyszłości Borysławia ma dowiercenie IX-ki Karpackiej na Wolance 1059 m. Pesymistyczne, coraz uporczy-wiej powtarzane wątpliwości co do terenów po lewej stronie ulicy Pańskiej zostały do pewnego stopnia rozprószone. Zakładane w tej części szy-by obliczone są wszystkie na dotarcie do bardzo znacznej głębokości. Pod względem więc tech-nicznym będą te nowe kopalnie przedstawiać się daleko lepiej jak stary Borysław“.

Mimo niekorzystnej konjunktury gospodarczej roz-wija się nadal produkcja Borysławia i sąsiednich Tu-stanowic. Z współczesnych notatek dowiadujemy się, że:

„Ogólną sensację wywołało dowiercenie w styczniu 1905 r. „dwójki“ Frenda na Debrze

w odległości około 70 m od Nr. 3, który należał do najobfitszych szybów borysławskich, wyrzu-cił już blisko 5.000 wagonów, i daje jeszcze około 18 cystern dziennie. Dwójka wybuchła z nieby-wałą siłą ... dając pięćdziesiąt kilka cystern na dobę.

„Najwięcej zainteresowania budzi jednak przyszłość, t. j. Tustanowice. Przez dowiercenie daleko na wschód położonego szybu Towarzystwa Karpackiego, dającego z głębokości 1.180 m przeszło 2 cysterny, stwierdzone zostało istnienie pokładu ropnego w pasie długim na kilka kilometrów“.

Równocześnie z rozwojem produkcji gromadzą się jednak coraz większe trudności przemysłu naftowego. Nadmiar ropy surowej powoduje spadek jej ceny i trudności zbytu. Nadzieje przemysłu naftowego wiążą się z możliwościami eksportu ropy surowej. Z „Nafty“ dowiadujemy się, że:

„na pierwszy plan wypływa znowu sprawa ogólna, wobec której bledną wypadki lokalne. Eksport ropy do Rosji, który uwolnić ma nas od gniotącego ciężaru zapasów i rozpocząć nową erę w handlu naftowym w Galicji odciąga naszą uwagę zupełnie od nowo dowierconych szybów i nowo odkrytych terenów. Jeżeli kto bowiem, to producenci borysławscy z największym na-pięciem oczekują ostatecznego załatwienia tam-tej sprawy. Odbija się to szczególnie na tle ogól-nej drożyzny pieniędzy i cofania się banków do nowych kredytów“.

„Tymczasem niema prawie tygodnia żeby nie powstała nowa kopalnia, a ilość szybów w Tu-stanowicach przeszła już dawno pięćdziesiątkę“.

Także sprawy techniczne są przedmiotem licznych prób, doświadczeń i rozważań. Na uwagę zasługuje w owym czasie kwestja pompowania ropy w kopal-niach:

„gdzie ona z powodu osłabienia gazów sama wybuchać z szybów już nie może. Faktem jest bowiem, że zwykłe pompy tłokowe w szybach borysławskich z powodu wielkiej ilości parafiny odmawiają posłuszeństwa“.

„Przed kilku tygodniami bawili w Borysławiu angielscy technicy, rozbierając pomysł ułatwie-nia wydobywania ropy przez włączanie powietrza. Pomysł ten jednak nie zdaje się mieć praktycz-nego znaczenia. Wcale dobre rezultaty przy-niosło natomiast łyżkowanie“.

*

Szczególne znaczenie dla świata borysławskiego miało w owym czasie założenie nowego gmachu „So-koła“, w którym wkrótce skupiło się społeczne, na-rodowe i towarzyskie życie Borysławia. Korespondent borysławski opisuje nam zdarzenie to w następujący sposób:

„Dnia 14 stycznia 1905 r. odbyła się w Bo-rysławiu niezwykła uroczystość: otwarcie nowo wybudowanego gmachu „Sokoła“. Niezwykłą jest ta uroczystość, jeśli uprzytomnić sobie, że jeszcze bardzo niedawno Borysław miał sławę rabunkowej gospodarki przemysłowej bez wszel-kich śladów urządzeń kulturalnych“.

„Inicjatorem budowy gmachu Sokoła w Borysławiu był p. Długosz, który nie szczędził ani trudów ani własnych kosztów by ten okazały budynek stanął w niemal w samym centrum Borysławia. Tegoż dnia odbył się w nowym budynku wieczorek z programem dostosowanym do uroczystości. Słowo wstępne wygłosił Prezes „Sokoła“ p. Długosz... Pierwsza część wieczorku zakończona została owacją, urządzoną p. Długoszowi, któremu wręczono wieniec i oznajmiono uchwałę Wydziału o zamianowaniu Go członkiem honorowym“.

W tym samym roku, w drugiej jego połowie, znajdujemy w „Nafcie“ anstępującą notatkę:

„Dotychczasowy dyrektor Galicyjsko-Karpackiego Towarzystwa w Borysławiu p. Władysław Długosz po 12-letniej pracy w tem Towarzystwie zrzekł się obowiązków dyrektora z dniem 1 lipca b. r., pragnąc oddać się prowadzeniu rozgałęzionych własnych interesów w Borysławiu. Na życzenie p. Mac Garvey'a pozostaje jednak jeszcze p. Długosz nadal technicznym konsultentem kopalń borysławskich Karpackiego Towarzystwa“.

*

Rok 1906 nie przynosi w rozwoju Borysławia żadnego decydującego wypadku. Produkcja utrzymuje się ciągle na wysokim poziomie, a główny jej ciężar przenosi się z wolna na Tustanowice. Z początkiem roku 1907 znajdujemy w „Nafcie“ następującą charakterystykę sytuacji:

„Produkcja ropy w Galicji spadła nieco i wynosi w przybliżeniu 6.500 cystern miesięcznie. Ubytek produkcji spowodowało nietyle główne jej środowisko Borysław—Tustanowice, jak raczej kopalnie leżące w zachodniej połaci kraju, których wydajność obniża się ciągle“.

„Ostatnie sukcesy w Tustanowicach każą się natomiast spodziewać dalszego wzrostu produkcji w najbliższej przyszłości, poczynione bowiem w ostatnich czasach doświadczenia przekonują dowodnie, że bogactwo tustanowickich pokładów ropnych nie ustępuje borysławskim i naogół je przewyższa.“

*

Duże znaczenie dla przemysłu naftowego miało w tym okresie wprowadzenie do Sejmu kilku posłów, obznajomionych znakomicie ze sprawami naftowymi. Dowiadujemy się o tem z nadzwyczajnego dodatku do „Nafty“, wydanego w lutym 1908 roku. Najbliższy po wyborach numer „Nafty“ donosi, że:

„rezultat wyborów do Sejmu wypadł dla naszego przemysłu nadzwyczaj szczęśliwie. Z powiatu gorlickiego wybrany został do Sejmu p. Władysław Długosz, osobistość dobrze znana w świecie naftowym, jako uosobienie energii przemysłowca naftowego“.

„Już od roku 1887, a więc lat dwadzieścia, pracuje w przemyśle naftowym, początkowo w kopalniach powiatu gorlickiego, gdzie obecnie złożył mandat, zaś od roku 1893 jako pionier w Borysławiu. Tutaj za wielką zasługę poczy-

tać należy p. Długoszowi, iż mimo zwątpienia firmy i nawet nakazu zaprzestania robót dowiercił się ropy, co zadecydowało o przyszłości całego Borysławia. Później wykonał wiercenia w Tustanowicach i w Truskawcu, gdzie w głębokości 1.230 m dowiercił ropy, odkrywając w ten sposób olbrzymi teren naftowy. Od r. 1905 p. Długosz pracuje już jako samodzielny przedsiębiorca naftowy. Jego staraniem i jego głównie pieniędzmi został wybudowany w Borysławiu gmach „Sokoła“, którego został prezesem i członkiem honorowym. W Gorlicach stawia bursę dla uczni gimnazjalnych, od dwóch lat jest członkiem Wydziału Krajowego Towarzystwa Naftowego“.

Z jednego z późniejszych numerów „Nafty“ dowiadujemy się, że już w październiku 1908 r.:

„poseł Długosz uzasadniał w Sejmie swój wniosek o wydzierżawienie krajowych zbiorników ropy Krajowemu Związkowi Producentów. Mowa posła Długosza uzyskała ogólne uznanie w Sejmie, tak, iż spodziewać się z całą pewnością należy, że wniosek ten uchwalony zostanie przez Sejm“.

*

Tymczasem produkcja Borysławia i Tustanowic zwiększa się z katastrofalną szybkością i osiąga w pierwszej połowie 1908 r. wysokość przeszło 12.000 cystern miesięcznie. W połowie tego roku następuje wybuch w szybie „Oil City“. Poniżej podajemy dosłowny opis tego sławnego wybuchu, wyjęty z czasopism „Nafta“:

„Wybuch nastąpił tak nagle i niespodziewanie, iż na przyjęcie produkcji nie poczyniono żadnych przygotowań. W pierwszych 24 godzinach dwie pompy zdołały przetłoczyć 140 wagonów, a co najmniej drugie tyle rozlało się po okolicznych polach. Produkcja rosła wprost w oczach, coraz silniejsze wybuchy, coraz potężniejszy słup ropy, coraz większy obszar pól zalanych ropą. Dziś osiem pomp dniem i nocą przetłacza ropę do zbiorników i nie jest w stanie opanować całej produkcji. Ropa spływa rowami do Tyśmienicy, która szerokim korytem unosi setki wagonów aż poza Stryj. Dziś oceniają wydajność szybu na 300 wagonów. Tustanowice i Borysław znajdują się jak na wulkanie. Jedna iskra, a centrum naszego przemysłu naftowego uległoby zniszczeniu“.

„W kilka dni później przybyły do Borysławia dwie kompanie pionierów z Przemyśla i rozpoczęto natychmiast kopanie ziemnych dołów dla zamagazynowania rozlewającej się ropy... Okoliczne pola przedstawiają obraz zniszczenia. Zasięwy zniszczone, drzewa okryte ropą przedstawiają oryginalny widok. Produkcja Oil City powoli się ustala; dziś ocenić ją można na 100 do 120 wagonów dziennie“.

*

Tymczasem postępują intensywnie prace w kierunku zorganizowania producentów. W czerwcu 1908 r. odbywa się w sali miejskiej w Drohobyczu zebranie

z udziałem przeszło 300 producentów ropy celem gremialnego przystąpienia do założonego właśnie Krajowego Związku Producentów Ropy. Zgromadzenie znajduje się pod wrażeniem olbrzymich wybuchów ropy w szybach Oil City i Annen. Z protokołu zebrania dowiadujemy się, że poseł Długosz, jeden z najczynniejszych organizatorów Związku Producentów wezwał zebranych do podpisywania deklaracji, i sam złożył pierwszą deklarację podpisaną przez siebie i swoich współników.

W parę dni później wyjeżdża do Wiednia deputacja przemysłowców naftowych wyłoniona przez Krajowe Towarzystwo Naftowe i Krajowy Związek Producentów Ropy w celu porozumienia się z rządem w sprawie katastrofalnego stanu przemysłu naftowego. Deputacja odbyła konferencje z kilku decydującymi ministrami i nakłoniła ówczesnego ministra kolei Derschattę do wyjazdu do Borysławia, aby na miejscu przekonać go o groźnym położeniu przemysłu i konieczności przyścia mu z pomocą. Już w czasie pobytu ministra w Borysławiu i Drohobyczu załatwiona została pozytywnie sprawa zastosowania na kolejach państwowych opału lokomotyw ropą naftową. Ministra i towarzyszącego mu namiestnika przyjmował w Borysławiu poseł Długosz.

W lipcu r. 1908 powstaje formalnie Krajowy Związek Producentów Ropy. Jak wielkie znaczenie posiadało wówczas założenie tego związku i jakie nadzieje przywiązywał do jego założenia ówczesny świat naftowy, widzimy z artykułu p. t. „Organizacja“, umieszczonego w jednym z numerów „Nafty“, którego wyjątki poniżej przytaczamy:

„Dzień 5 lipca b. r. będzie dniem pamiętnym w historii naszego przemysłu. Być może, iż dzień ten będziemy kiedyś obchodzili jako święto naftowe. W dniu tym Krajowy Związek Producentów Ropy stał się ciałem. Zostały stworzone początki dzieła, w które sami jeszcze parę miesięcy temu wątpiliśmy. Nie da się zaprzeczyć, że sprzyjały nam w stworzeniu tego dzieła i pewne okoliczności: cena ropy doprowadzona do absurdu przez nadprodukcję, brak zbytu i coraz nowe gwałtowne wybuchy ropy. Rada Nadzorcza Związku ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym Wacława Wolskiego, a zastępcami posła Władysława Długosza i dr. Goldhamera“.

Tymczasem wybucha w Tustanowicach olbrzymi pożar, opisany w następujący sposób przez korespondenta borysławskiego:

„Oil City widocznie predystynowany jest do stwarzania nam coraz nowych sensacji. Przed trzema tygodniami, w przededniu wielkiego zebrania producentów ropy w Drohobycz, poruszyła cały świat naftarski sensacyjna wiadomość o olbrzymich wybuchach ropy, wiadomość, która poruszyła także sfery rządzące — i znowu nadeszła wstrząsająca wiadomość o strasznym pożarze, jaki wybuchł na tym najobfitszym do dziś dnia szybie, zagrażając całym Tustanowicom. Pożar wybuchł od uderzenia piorunu. Od szybu Oil City zajęły się wieże szybów Kismet, Jadwiga i Celebes, które z powodu braku produkcji wypaliły się w krótkim czasie. Natomiast na Oil City pożar szaleje z niezminiejszą siłą“.

„Równocześnie prawie wybuchł pożar w szybie Litwa III, który mając produkcję około 12 wagonów dziennie nie przedstawiał tak groźnego niebezpieczeństwa“.

„Wiadomość o pożarze otrzymali zebrani w Krajowym Towarzystwie Naftowym producenci o godzinie 4-tej popołudniu, a o godzinie 7-mej wieczorem wyjechało ze Lwowa liczne grono producentów specjalnym pociągiem do Borysławia. O godzinie 1-szej w nocy przybyli na miejsce pionierzy“.

*

Olbrzymia produkcja borysławska ciąży jednak nadal na przemyśle naftowym. Rząd wiedeński ociąga się z przyrzekaną wielokrotnie pomocą, a gromadzące się zapasy ropy surowej obniżają jej cenę do niebywale niskiego poziomu. Z zapisków i artykułów z roku 1909 dowiadujemy się, że Krajowy Związek Producentów, nie mogąc dojść do porozumienia z rządem austriackim, rozpoczął pertraktacje z Towarzystwem Standard Oil Co. w sprawie budowy zbiorników na sto tysięcy wagonów, w sprawie prowadzenia odbenzyniarni, względnie sprzedaży Standardowi benzyny i nafty powstającej przy fabrykacji mazutu dla kolei, a wreszcie w sprawie ewentualnej sprzedaży ropy Towarzystwu Standard na potrzebę dwóch rafinerii, które Vacuum Oil Company posiada w Austrii i na Węgrzech. Poniżej przytaczamy wyjątki z dotyczącego tej sprawy artykułu:

„Układ z Towarzystwem Standard Oil Co. wywołał niesłychane zainteresowanie prasy, a tem samem i opinii publicznej. Trudnem oraz bezcelowem byłoby przytaczać tutaj te wszystkie głosy prasy wiedeńskiej i zagranicznej, które przeważnie były na alarm, i starały się wmówić, że układ taki jest klęską dla konsumentów etc.“.

„Nie da się zaprzeczyć, że układ z Towarzystwem Standard Oil Co. jest specjalnie niekorzystny dla rafinerów austriackich, ale oni sami winę ponoszą za to... Co się tyczy wpływu układu na kopalnictwo, to rezultat jego dobroczynny w pewnem podniesieniu ceny ropy jest już widoczny“.

Z notatki w „Naftce“ dowiadujemy się, że:

„delegaci Krajowego Związku Producentów osiągnęli porozumienie we wszystkich punktach z Towarzystwem Standard Oil Co. tak, iż umowę należy uważać jakby za zawartą. P. p. Wolski, Długosz i hr. Zamoyski powrócili już do Lwowa“.

Układ z Towarzystwem Standard Oil nie doszedł jednak do skutku. Do zerwania układów przyczyniła się przedewszystkiem zasadnicza zmiana stanowiska zajmowanego przez rząd wiedeński, który obawiając się wpływów najpotężniejszego trustu amerykańskiego, a równocześnie uniezależnienia się naftowego przemysłu galicyjskiego, zawezwał delegatów Krajowego Związku Producentów i poczynił daleko idące obietnice przyścia z pomocą przemysłowi naftowemu. Ważny ten w historii galicyjskiego przemysłu naftowego moment scharakteryzowany został w następujący sposób w współczesnym zeszycie „Nafty“:

„W sanacji naszego przemysłu nastąpił bardzo wiele znaczący zwrot. Podpisany już układ przedwstępny Krajowego Związku producentów z Towarzystwem Standard Oil Co. zrealizowany nie będzie, natomiast nastąpiło za pośrednictwem rządu porozumienie Krajowego Związku z blokiem rafinerii austriackich, koncentrujących się w Towarzystwie Akcyjnym „Olex“. W ostatniej chwili, gdy układ z Amerykanami miał być już podpisany w Krakowie w czystopisie, rząd zawezwał przedstawicieli Krajowego Związku do Wiednia na wspólną konferencję z rafineriami (21 czerwca 1909 r.), która odbyła się w Ministerstwie Skarbu, częściowo pod przewodnictwem ministra skarbu Bilińskiego. Na konferencji tej minister skarbu oświadczył, że rząd gotów jest wybudować sam rezerwoary dla magazynowania ropy, jeśli nastąpi porozumienie między rafineriami i Związkiem Producentów. Pod naciskiem tego oświadczenia rządowego i pod grozą układu z Amerykanami, który dla rafinerii austriackich przedstawiał poważne niebezpieczeństwo... przyszedł do skutku blok rafinerii, podejmujący się prowadzenia odbenzyniarni w Drohobyczu“.

„Wybudowane przez rząd rezerwoary będą wydzierżawione Krajowemu Związkowi i mają w pierwszej linii służyć na pomieszczenie ropy kolejowej“.

„Niezależnie od budowy rezerwoarów rząd wprowadzi przymus koncesjonowania magazynów i rurociągów ropnych, jakoteż i rafinerii nafty“.

*

Z notatki umieszczonej w „Naftie“ z końcem roku 1909 dowiadujemy się, że:

„znany przedsiębiorca naftowy, poseł sejmowy Długosz został wybrany Marszałkiem powiatu gorlickiego“.

*

Ani wymienione wyżej układy przeprowadzone z rządem austriackim, ani też zawiązany kartel rafinerii nie przynoszą przemysłowi naftowemu spodziewanej sanacji. Z artykułów z r. 1910 dowiadujemy się, że:

„położenie przemysłu rafineryjnego staje się coraz więcej naprężone. Ceny produktów naftowych zamiast iść w górę spadają coraz więcej. Blok rafinerii nie jest dotąd należycie skonsolidowany, Centralne Biuro Sprzedaży Produktów naftowych dotąd nie weszło w życie. Nie wszystkie rafinerie mają nawet to poczucie, iż biuro takie jest potrzebne...“.

„Gdy przemysł rafineryjny przechodzi ciężkie przesilenie, kopalnictwu naftowemu, które zaczyna dopiero otrząsać się z poprzedniego przesilenia, i przez polepszenie cen ropy ledwie zaczyna pokrywać dawne deficyty i straty, grozi nowe zawikłanie wskutek wniosku w sprawie 8-mio godzinnego dnia pracy“.

Tymczasem produkcja Borysławia i Tustanowic zaczyna powoli spadać, co obok zakupu większych ilości ropy do opalania lokomotyw przyczynia się w pierwszym rzędzie do powolnego uporządkowania stosunków na rynku naftowym.

*

W ostatnich latach przed wojną światową następuje pewna konsolidacja w przemyśle naftowym, który żywo interesuje się zagadnieniami organizacyjnymi i docenia najzupełniej ważność posiadania swych zastępców w Parlamencie wiedeńskim, w Sejmie, oraz w różnych instytucjach samorządowych i gospodarczych.

*

Z zapisków r. 1911 dowiadujemy się w tych sprawach co następuje:

„Na Walnem Zgromadzeniu Krajowego Towarzystwa Naftowego odbytem w kwietniu 1911 roku pan poseł Długosz podniósł potrzebę jak najszybszego zastępstwa interesów przemysłu naftowego w Parlamencie przez ludzi ekonomicznie wykształconych i zawodowych“.

„Walne Zgromadzenie Krajowego Towarzystwa Naftowego uchwaliło wtedy jednogłośnie, iż uważa za konieczne ustalić na okręg drohobycki kandydaturę narodową i zawodową, a pozatem poprzeć kandydatury przemysłowców naftowych w innych okręgach“.

„W wyborach, które odbyły się w połowie roku wybrany został między innymi do Parlamentu dotychczasowy poseł sejmowy Władysław Długosz“.

*

Z protokołów Izby Pracodawców w Borysławiu dowiadujemy się, że w tym samym roku:

„przy wyborach uzupełniających do Wydziału Izby wybrano Prezesem ponownie jednogłośnie p. Posła Długosza, mimo iż p. Długosz zgłosił rezygnację skutkiem innych zajęć“.

a z protokołów Krajowego Związku Producentów Ropy, że na wspólnym posiedzeniu Rady Nadzorczej i delegacji Komitetów Krajowego Związku Producentów Ropy wybrano ponownie przez akklamację Wiceprezesem Związku Producentów posła Długosza.

Z końcem roku 1911 poseł Długosz zamianowany został Ministrem dla Galicji. O fakcie tym dowiadujemy się z czasopisma „Nafta“ co następuje:

„Przemysłowiec naftowy poseł Władysław Długosz został mianowany Ministrem dla Galicji. Pisma wiedeńskie podniosły, że od czasu rewolucji marcowej nie było w Austrii ministra ze stanu przemysłowego.

Przemysł naftowy cieszy się, że ministrem został człowiek, który wyszedł z tego przemysłu, który zna jego potrzeby i przy zastępstwie

innych spraw ekonomicznych naszego kraju będzie specjalnie wytrawnym rzecznikiem tego przemysłu w rządzie... Wiemy, że Długosz jeszcze jako poseł, choć należał do stronnictwa ludowego, polityki specjalnie i zawodowo nie uprawiał. Zdaniem naszym, jako minister, obdarzony zaufaniem całego Koła Polskiego, tem będzie prowadził politykę jednostronną. Natomiast będzie miał sposobność bliżej i bezpośrednio niemal bronić spraw ekonomicznych kraju, jeśli w tym kierunku objawi znaną swoją energię, więcej przyniesie krajowi korzyści niż uprawiając politykę, która specjalnie dla ministrów najczęściej jest zawodną“.

„Życzymy przedewszystkiem, by poseł Długosz jak najdłużej pozostał na stanowisku ministra, i aby sprzyjające mu zawsze okoliczności nie opuszczały go i tutaj... Na nową szeroką drogę pracy przesyłamy naszemu wybitnemu przemysłowcowi serdeczne górnicze „Szczęść Boże“.

Z początkiem roku 1912 przybywa minister Długosz do Lwowa na otwarcie Sejmu Krajowego, i w czasie jego pobytu we Lwowie przyjmuje deputację przemysłowców naftowych wysłaną przez Krajowe Towarzystwo Naftowe, Izbę Pracodawców w Borysławiu, Krajowy Związek Producentów Ropy, Związek Bruttowców, Związek Techników Wiertniczych i Naftowe Towarzystwo Handlowe. Poniżej przytaczamy odezwę wydaną z tej okazji urzez wymienione stowarzyszenia, a podpisaną przez kilkudziesięciu przemysłowców naftowych.

„Szerokie koła pracujących w przemyśle naftowych chciały dać wyraz, że po raz pierwszy wybitny przemysłowiec naftowy został Ministrem, i korzystając z przybycia Ministra Długosza do Lwowa, postanowiły urządzić na jego cześć wspólną ucztę, także i dlatego, że w tym roku przypada właśnie 25-lecie jego zasłużonej i rozległej pracy zarówno zawodowej jak i obywatelskiej.

Powiadomiony o tym zamiarze Minister dał wyraz zapatrywaniu, że najmiłszem byłoby mu zebranie pewnego funduszu, przeznaczonego na cele zapomogowe, a w części na Dom Polski w Morawskiej Ostrawie.

Podejmując inicjatywę Pana Ministra Długosza rozpisuje komitet składki na wymieniony fundusz“.

Wydrukowana w parę miesięcy później lista wykazuje kwotę 6.000 Koron, która uzupełniona przez ministra Długosza datkiem 1.000 Koron przeznaczona została na cele wymienione w odezwie.

W tym samym roku wybrany został minister Długosz członkiem honorowym Krajowego Towarzystwa Naftowego. Także „Sokół“ w Borysławiu uczcił w specjalny sposób swego założyciela, mianując go wówczas dożywotnim prezesem.

Na swem wysokiem stanowisku pozostawał minister Długosz do r. 1914. Z początkiem tegoż roku znajdujemy w „Nafcie“ zawiadomienie, że przedstawiciele organizacji przemysłu naftowego, gmin Borysławia i Tustanowic, oraz gniazda sokolego w Borysławiu urządziły we Lwowie Ministrowi Długoszowi manifestację, wręczając mu adres następującej treści:

„Gdy przed dwoma laty powołany został Eksceleńcja na stanowisko ministra podpisane korporacje, reprezentujące nasz przemysł naftowy, jak też nasze towarzyskie, kulturalne i narodowe zespoły, które z przemysłem tym pozostają w z wiązku, witały Waszą Eksceleńcję na nowem jego wysokiem stanowisku słowami zaufania i wdzięczności za jego dotychczasową energiczną, skuteczną i obywatelską działalność.

Obecnie, gdy Wasza Eksceleńcja po dwóch latach publicznej służby opuszcza Radę Ministrów, te same korporacje i instytucje uważają sobie za obowiązek z całą serdecznością powitać go znowu w swoich szeregach i zapewnić, że te uczucia, które ożywiały ich wobec jednego z pierwszych pracowników i organizatorów przemysłu, odkrywcy Borysławia, oraz twórcy, założyciela i protektora licznych obywatelskich instytucji, — że uczucia te serdecznego uznania trwają niezmienione nadal, i że Wasza Eksceleńcja liczyć może na nie zawsze i niewzruszenie“.

*

W ostatnich paru latach przed wojną światową nie zaszły w galicyjskim przemyśle naftowym zdarzenia, zasługujące na specjalną uwagę. Produkcja spada powoli, przyczyniając się do stabilizacji stosunków i cen.

W połowie roku 1914 wybucha wojna światowa, której przebieg i skutki pozostają świeżo w naszej pamięci. Charakterystyczną jest notatka, dotycząca grożące wybuchu wojny, a zamieszczona w ostatnim numerze „Nafty“, wydanym dnia 30 lipca 1914 r.:

„Ostatnie wypadki polityczne muszą się naturalnie odbić także na przemyśle naftowym. Przedewszystkiem nastąpiła już do pewnego stopnia i nastąpi większa redukcja ruchu towarowego, powtóre pewna część pracowników naftowych powołana zostanie pod broń... Następstwem wstrzymania ekspedycji będzie chwilowe zwiększenie zapasów... Natomiast spożycie produktów naftowych nie tylko nie spadnie, lecz przeciwnie wzrośnie z powodu zapotrzebowania do celów wojennych. Ponieważ wreszcie kraj nasz — według wszelkiego prawdopodobieństwa — nie będzie terenem walki, przeto przypuścić należy, że z wielkich strat przemysł naftowy nie poniesie“.

V. ZJAZD NAFTOWY

11 — 13 grudnia 1931

Inż. Stefan SULIMIRSKI

Lwów

Twórcza inicjatywa

Z okazji V. Zjazdu Naftowego we Lwowie

W okresie kiedy produkcja ropy naftowej w Polsce ulegać zaczyna powolnemu spadkowi, a przemysł naftowy natrafia codziennie na coraz większe trudności techniczne, budzić się zaczyna w kołach pracowników przemysłu naftowego, którzy pracy w tym przemyśle oddali cały swój zasób wiedzy i wysiłków, — odruch, zmierzający do przezwyciężenia istniejących trudności. Koła te widzą szereg zaniedbań we wielu dziedzinach pracy, wiedzą jednak, że przez intensywne i programowe działanie, a przede wszystkim drogą skoordynowania wysiłków, uzyskać można takie rezultaty, które ułatwią byt i zapewnią przyszłość przemysłowi naftowemu.

Założone w r. 1925 „Stowarzyszenie Polskich Inżynierów Przemysłu Naftowego“, które skupiło liczny zastęp pracowników technicznych, postawiło sobie jako główny cel skoordynowanie wysiłków nad podniesieniem techniki kopalnia-nej, i w r. 1927 rzuciło myśl zwołania pierwszego Zjazdu Naftowego do Lwowa, którego celem miało być „przedyskutowanie aktualnych zagadnień przemysłu kopalnianego i powzięcie rezolucyj zasadniczych, zmierzających do wytyczenia kierunków rozwoju przemysłu naftowo-wiertniczego w najbliższej przyszłości“.

Myśl organizowania dorocznych Zjazdów Naftowych zrodziła się przeto z żywo odczuwanej potrzeby współpracy intelektualnej.

Dalsza historia Zjazdów Naftowych jest najlepszym świadectwem zwycięstwa tej idei. Zjazdy te, gromadząc co roku liczniejsze zastępy uczestników, obejmują swoim programem coraz szerszy zakres zagadnień. Referaty wygłaszane na Zjazdach dotyczą już nie tylko techniki kopalnia-nej i techniki rafineryjnej, ale także geologii naftowej, oraz zagadnień ogólnogospodarczych i organizacyjnych. Powzięte na Zjazdach rezolucje wytyczają program pracy w poszczególnych dziedzinach techniki przemysłu naftowego. Komitet Wykonawczy Zjazdów Naftowych, istniejący przy „Stowarzyszeniu Polskich Inżynierów Przem. Naft.“ czuwa nad wykonaniem uchwał. Powołane do życia na skutek uchwał Zjazdów specjalne komitety i fachowe komisje pracują nad poruczonymi im zagadnieniami, z zakresu codziennych potrzeb przemysłu naftowego.

Luźna początkowo, aczkolwiek chętna współpraca wszystkich zrzeszeń i organizacji przemysłu naftowego zacieśnia się z biegiem lat coraz więcej, znajdując ostatnio zewnętrzny wyraz i stałą formę w utworzeniu przy „Stowarzyszeniu Polskich Inż. Przem. Naft.“ „Rady Zjazdów Naftowych“, w skład której wchodzi reprezentanci wszystkich organizacji przemysłu naftowego. Uświęcona tradycją forma dorocznych Zjazdów Naftowych została również ujęta w ścisłe ramy organizacyjne przez uchwalenie regu-

laminu Zjazdów, co przyczyni się do usprawnienia prac Zjazdów.

Zjazdy Naftowe stały się w ten sposób instytucją trwałą, a równocześnie ogniskiem współpracy intelektualnej, zataczającej coraz szersze kręgi.

Jednym z wielu dowodów rozwoju tej współpracy jest zwołany w tym roku równocześnie ze Zjazdem Naftowym III. Zjazd Geologiczno-Naftowy. Inicjatywa utworzenia organizacji Geologów Naftowych rzucona bowiem została przez II. Zjazd Naftowy w Jaśle, dając tem początek rozwijającej się obecnie coraz lepiej współpracy w tej tak ważnej dziedzinie. Wspólne obrady dadzą sposobność wymiany myśli między geologami a technikami naftowymi i przyczynią się do wszechstronnego oświetlenia najpilniejszych zagadnień kopalnictwa naftowego, a w szczególności zaś zagadnienia racjonalnej eksploatacji terenów naftowych.

Jaknajszerzej pojęta współpraca jest w obecnej sytuacji, w okresie ostrego kryzysu gospodarczego, szczególnież pożądana, zapewnia bowiem celowość pracy, która w skutkach swoich łagodzi ostrze kryzysu.

Słusznie powiedział reprezentant Rządu, witając I. Zjazd Naftowy we Lwowie, że „w rozwa-

żaniu głównych czynników produkcji zbyt może jednostronnie traktowaliśmy rolę kapitału. Żyjąc w dobie, gdzie tak trudno o kapitał — zapoznawaliśmy znaczenie innych czynników, a zwłaszcza czynnika pracy intelektualnej“. Mowca podkreślił wówczas doniosłe znaczenie inicjatywy Stowarzyszenia Polskich Inżynierów Przem. Naft. nad skoordynowaniem twórczych wysiłków, gdyż „to jest najlepszą drogą w kierunku doprowadzenia tak ważnego czynnika wytwórczości, jaką jest praca intelektualna, do takiego poziomu i napięcia, jakiego wymaga położenie przemysłu i złączony z nim interes Państwa“.

Słowa te wypowiedziane przed czterema laty u progu reorganizacji dorocznych Zjazdów Naftowych nabierają dzisiaj szczególnej aktualności.

Żywimy nadzieję, że V. Zjazd Naftowy we Lwowie, którego program obejmuje szereg żywotnych i niezmiernie doniosłych zagadnień technicznych i organizacyjnych, zacieśniać będzie w dalszym ciągu węzły współpracy intelektualnej i rzuci nowe twórcze myśli, które realizowane w codziennej pracy, przyczynią się do umocnienia podstaw bytu polskiego przemysłu naftowego.

Program V. Zjazdu Naftowego

Piątek 11 grudnia 1930: Aula Politechniki.

godzina 16.30:

Otwarcie Zjazdu przez Prezesa Rady Zjazdów Prof. Inż. Bielskiego.

Ukonstytuowanie się Zjazdu.

Odczytanie listy mówców (zamiast przemówień powitalnych).

godzina 17.

Referaty dla wszystkich uczestników Zjazdu.

Sobota 12 grudnia 1931: Sale Politechniki:

godzina 9—12.

Referaty w sekcjach kopalnianej, rafineryjnej i gazowej.

godzina 12.30.

SALA IZBY PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEJ,
ul. Akademicka 17.

Uczczenie 45-lecia pracy w przemyśle naftowym Prezesa Władysława Długosza.

godzina 15.30.

Referaty w sekcjach kopalnianej, rafineryjnej i gazowej.

Niedziela 13 grudnia 1931 r.: Sale Politechniki:

godzina 9—10.30.

Referaty dla wszystkich uczestników Zjazdu.

godzina 10.30—13.

Referaty III. Zjazdu Geologiczno-naftowego.

SALA ZAKŁADU
MINERALOGICZNO - PETROGRAFICZNEGO
ul. Ujejskiego 1. 7.

Referaty geologiczno-naftowe.

godzina 15.30—18.30.

Referaty V. Zjazdu naftowego także dla uczestników III. Zjazdu geologiczno-naftowego.

godzina 18.30—19.30.

Posiedzenie plenarne V-go Zjazdu.
Uchwalenie rezolucyj.
Zamknięcie Zjazdu.

Referaty:

Piątek, 11 grudnia 1931 r.:

Inż. J. Brzozowski: „Polski stan posiadania w górnictwie i przemyśle naftowym“.

Dr. M. Kielski: „Funkcje przemysłu naftowego w naszym gospodarstwie narodowym“.

Dr. S. Schätzel: „Obecne położenie przemysłu naftowego“.

Inż. M. Szydłowski: „Sprawy organizacyjne przemysłu naftowego“.

Sobota, 12 grudnia 1931 r.

SEKCJA KOPALNIANA:

Dr. Inż. S. Jamróz: „Gwinty rur wiertniczych“.

Inż. W. Kołodziej: „Ścieralność lin naftowych w związku z ich konstrukcją i wytrzymałością drutu“.

Inż. J. Kowalczewski: „Wiercenie systemem „Rotary“ w Daszawie“.

A. Mikucki: „Elektryfikacja kopalni w Wańkowej“.

Inż. S. Paraszczak: „Mierzenie krzywizny otworów wiertniczych“.

Inż. S. Rachwał: „Mierzenie ropy naftowej“; „Legalizacja mierników“.

A. Radłowski: „Nowy system rozbijania i zwiercenia rur pozostałych w terenie“.

J. Czastka i Inż. J. Wojnar: „Pompowanie głębokich otworów“.

Inż. J. Wojnar: „Racjonalizacja i prace badawcze w technice kopalnianej“.

SEKCJA GAZOWA:

Inż. Z. Dettloff: „Gazomierz „Rotary“ w przemyśle gazu ziemnego“.

Inż. R. Huculak: „Trudności fizyczne pomiaru gazu“.

Dr. Inż. S. Jamróz: „Zagadnienia materiałowe w instalacjach gazowych“.

Inż. W. Kołodziej: „Wpływ czynników ruchomych na pomiar gazu“.

Inż. S. Sulimirski: „Organizacja pomiarów gazu ziemnego“.

Sprawozdanie Komisji dla spraw mierzenia gazu ziemnego.

„Normy dla dysz i kryz“.

SEKCJA RAFINERYJNA:

Inż. W. Grossman: „Krytyczny rozbiór laboratoryjny nawierzchni asfaltowych“.

Prof. Dr. K. Kling: „O strącaniu asfaltów przy pomocy niskowrzących węglowodorów“.

Inż. Dr. Z. Kragen: „O polskich normach dla wypełniacza (fillera) dla robót bitumicznych“.

Inż. F. Limbach: „Asfalty drogowe z ropy typu borysławskiego“.

Inż. J. Limbachowa: „O obrazach mikroskopowych mieszanek smół z asfaltami polskimi“.

Dr. Z. Łahociński: „O asfaltach z ropy małopolskich“.

Inż. S. Skalmowski: „Asfalty krajowe i ich zastosowanie praktyczne“.

Niedziela, 13 grudnia 1931 r.

Referaty dla wszystkich uczestników.

Prof. Dr. Inż. R. Witkiewicz: „Bezkorbową sprężarką gazową“ (z pokazem w ruchu).

Inż. Z. Ziółkowski: „Przeróbka gazu ziemnego na mieszanki wodorowe“.

Prof. Inż. Z. Bielski: „Naturalne złoża ropy w świetle najnowszych badań“.

Inż. T. Reguła: „Racjonalna gospodarka złożem gazowym“.

Inż. Z. Onyszkiewicz: „Odbudowa ciśnienia na kopalni w Lipinkach“.

Referaty III. Zjazdu geologiczno-naftowego.

Prof. Dr. W. Teisseyre: „O przedgórzu Karpat, jako terenie poszukiwawczym“.

Dr. K. Tołwiński: „Z geologii Karpat środkowych i zachodnich w związku z problemami naftowymi“.

Dr. S. Weigner: „Obecny stan badań nad zagadnieniem racjonalnej odległości szybów na terenach naftowych“.

Inż. Dr. O. Wyszyński: „Oznaczenie odległości szybów na terenach gazowych“.

KOMITET ORGANIZACYJNY:

Prof. Inż. Karol Bohdanowicz, Inż. Jan Brzozowski, Dyr. Tadeusz Chłapowski, Inż. Stefan Czarnocki, Dyr. Inż. Stefan Dażwański, Sen. Władysław Długosz, Dyr. Inż. Wiktor Hłasko, Dr. Inż. Stanisław Jamróz, Prof. Dr. Inż. Tadeusz Kuczyński, Prof. Dr. Inż. Stanisław Łukasiewicz, Prof. Dr. Stanisław Pilat, Dr. Wojciech Rogala, Prof. Inż. Gabriel Sokolnicki, Prof. Dr. Inż. Edward Sucharda, Prez. Dr. Marcin Szarski, Inż. Marjan Szydłowski, Prof. Dr. Inż. Roman Witkiewicz, Dyr. Inż. Mieczysław Wyszyński

i Członkowie Rady Zjazdów Naftowych:

Prof. Inż. Bielski (prez.), Dyr. Zygmunt Biluchowski, Inż. Maksymilian Fingerhut, Inż. Marceł Karpiński, Dr. Jerzy Kozicki, Inż. Mieczysław Krygowski, Tadeusz Łaszczyk, Inż. Roman Machnicki, Dr. Tadeusz Mikucki, Inż. Stanisław Paraszczak, Inż. Wacław Piotrowski, Inż. Tadeusz Reguła, Dr. Stanisław Schätzel, Inż. Stefan Sulimirski, Dr. Stanisław Weigner, Dr. Ignacy Wygard, Dyr. Czesław Załuski, Inż. Stanisław Zarzecki, Inż. Józef Jakób Zieliński (sekr. gen.).

Streszczenia referatów zgłoszonych na V. Zjazd Naftowy

Inż. Z. ONYSZKIEWICZ.

Odbudowa ciśnienia złoża w Lipinkach.

Po krótkim wstępie omawiającym warunki produkowania złoża w Lipinkach, przechodzi referent do opisu urządzeń do wtłaczania powietrza w złoże na kopalni w Lipinkach. Zestawienia ilości powietrza wtłaczanego w złoże, koszty ruchu, oraz tabele i wykresy wzrostu produkcji poszczególnych otworów, jako wynik zastosowania tej metody, kończą niniejszy referat.

Inż. STEFAN SULIMIRSKI.

Organizacja pomiarów gazu ziemnego.

Aby móc opanować i wykorzystać źródła energii, trzeba je przedewszystkiem dobrze mierzyć.

Z prawdziwym prętem zadowoleniem należy powitać prace zmierzające do racjonalizacji pomiarów gazu ziemnego w przemyśle naftowym. Dzięki tym pracom znajduje obecnie metoda pomiarów gazu ziemnego zwężeniem przekroju w przemyśle naftowym coraz szersze zastosowanie. Metoda ta najdokładniejsza ze znanych w obecnym stanie techniki pomiarowej, usunie niezawodnie liczne i dotkliwe braki, panujące u nas w dziedzinie pomiarów gazowych.

Aby jednak przez niewłaściwe stosowanie tej metody nie stała się ona źródłem nowych błędów, muszą być odpowiednie prace należyte technicznie i organizacyjnie przygotowane.

Obok więc rozpoczętych już i daleko posuniętych prac w kierunku normalizacji urządzeń pomiarów, produkcji krajowej, odpowiednio dokładnych aparatów pomiarowych oraz organizacji kursów dokształcających, winny być również w poszczególnych przedsiębiorstwach opracowane zasady organizacji pomiarów gazu (regulaminy), przewidujące oparcie gospodarki gazowej na nowej metodzie pomiarowej. Ustalenie tych zasad ma duże znaczenie nie tylko dla danego przedsiębiorstwa, ale również dla wzajemnych stosunków handlowych między firmami i poszczególnymi klientami.

Oparcie organizacji ruchu gazowego na pomiarach zwężeniem przekroju daje sposobność do znacznego uproszczenia prac pomiarowych. Jeśli ustali się szczegółowo tok pomiarów, sposoby obliczeń i układ sprawozdań, utrzymuje się ponadto jasny obraz przepływu gazu, pozwalający na racjonalną dystrybucję i szybkie zauważenie wszelkich nieprawidłowości.

Referent podaje przykład organizacji ruchu gazowego z zastosowaniem łatwo dostępnych środków technicznych i administracyjnych.

Chociaż w różnych punktach pomiarowych istnieją odmienne warunki techniczne przepływu gazu, to jednak wspólne zasady pomiaru i kontroli ruchu gazowego dadzą się łatwo ustalić dla całego przedsiębiorstwa. Wypływa stąd wniosek, że również w całym przemyśle gazu ziemnego dałyby się zastosować pewne wspólne zasady organizacji pomiarów gazów, jak również jednakowe środki techniczne (znormalizowane), co przyczyniłoby się nie tylko do usprawnienia pomiarów i usunięcia wszelkich ewentualnych nieporozumień, ale do znacznego zmniejszenia kosztów.

Inż. WŁADYSŁAW KLIMKIEWICZ.

Wpływ gazu na właściwości ropy i na jej ruch w złożu.

Rozpuszczalność gazu w ropie jest proporcjonalna do ciśnienia, a odwrotnie proporcjonalna do temperatury. Zależność rozpuszczalności gazu i ciśnienia jest linią prostą dla rop odgazowanych i gazu suchego, co odpowiada w praktyce warunkom odbudowy ciśnienia w złożu, zaś linią krzywą dla rop nasyconych i gazów mokrych, co odzwierciedla warunki w szybach produkujących samoczynnie.

Gaz ulatniający się z ropy obniża w znacznym procencie zawartość ropną złoża, oraz obniża ciężar gatunkowy produkowanej ropy.

Rozpuszczalność gazu następuje szybko na powierzchni ropy, jednak dyfuzja w głąb płynu postępuje bardzo powoli.

Gaz rozpuszczony w ropie obniża ciężar gatunkowy, wiskozę i napięcie powierzchniowe ropy.

Zjawisko Jamina czyli opory baniek gazu odgrywają ważną rolę w produkcji ropy powodując podwyższenie wiskozy, względnie zwiększenie oporów ruchu ropy przez zaklinowanie się baniek w porach piaskowca.

Ilość przepływającej ruchem ciągłym ropy odgazowanej w piaskowcu jest proporcjonalną do przekroju, ciśnienia, średnicy ziarn i porowatości piaskowca, a odwrotnie proporcjonalną do wiskozy płynu i długości drogi. Przepuszczalność piaskowca i ciśnienie mają zasadniczy wpływ na krzywą produkcji ropnej szybu.

Inż. STANISŁAW RACHFAŁ.

Mierzenie i legalizacja mierników ropy naftowej.

Referat obejmuje genezę, oraz krytyczne omówienie metod mierzenia ropy przy pomocy fundamentowanych pojemników i czynności legalizacyjnych na podstawie wyników przeprowadzonych doświadczeń.

Prof. Inż. Z. BIELSKI.

Naturalne zbiorniki ropy w świetle najnowszych badań.

Geolog prof. dr. Stanley Herold, dzieli zbiorniki ropy na trzy typy, z punktu widzenia sposobu w jaki produkują, a mianowicie:

1) zbiorniki hydrauliczne, u których ciśnienie i produkcja pozostają niezmiennione w ograniczonym czasie. Typem ich jest zbiornik gazu z pływającym dzwonem, a w przyrodzie studnia artezyjska;

2) zbiorniki wolumetryczne, u których ciśnienie i produkcja spadają równomiernie i zbliżają się do zera. Typem jest zbiornik sztywny, wyczerpujący się w ciągu produkcji, wskutek ubywania zapasu, wreszcie

3) zbiorniki kapilarne, u których ciśnienie i produkcja spadają jak u wolumetrycznych, lecz których typem jest kapilarna rurka wypełniona „różańcem Jamin’a“.

Przytoczenie całego eksperymentu Jamin’a, który spowodował Herolda do wymienionego podziału naturalnych zbiorników, oraz charakterystyka produkcji, która ma służyć rozpoznaniu, które zbiorniki, do którego należy zaliczyć typu.

Składnikami tej charakterystyki są ciśnienie, prędkość, objętość, przyspieszenie, energia, siła i czas, a wszystkie one dają się, bądź to we właściwy sposób pomierzyć lub wyliczyć. Stosunek ich wzajemny do siebie, dający się ująć w matematyczne formuły, nazywa Herold charakterystyką zasadniczą (primary functions) pozwoli na wyróżnienie tych trzech typów, oraz na ustalenie charakterystyk pochodnych (secondary functions), które umożliwią wnioski co do własności złóż, wnioski których bezpośrednim badaniem stwierdzić nie można, ponieważ zbiorniki ropy są, jak wiadomo, niedostępne.

Charakterystyki te dadzą wytłumaczenie licznych zjawisk obserwowanych podczas produkcji, lecz nie rozumianych, i pouczą jak należy obchodzić się ze złożem, aby z niego racjonalnie wydobyć maksimum produkcji.

Inż. STANISŁAW PARASZCZAK.

Skrzywienia otworów wierconych liną i ich pomiar.

Brak zainteresowania dla pomiarów krzywizny otworów wiertniczych w polskim przemyśle naftowym, można wytłumaczyć ogólnie ugruntowanym przekonaniem, iż otwory odwiercone metodą udarową, mają przebieg pionowy.

Szereg pomiarów, wykonanych przez autora w otworach borysławskich, a zwłaszcza z otworów linowych, wykazał nieodzowność kontroli powyższych pojęć. Pomiary te dowiodły mianowicie, iż również otwory wiercone udarowo, zwłaszcza liną, mogą bardzo wybitnie odbiegać od pionu w sposób taki, iż świder jako wskaźnik krzywizny, zawodzi zupełnie.

Świder wskazuje mianowicie swym wyglądem do pracy tylko nagłą zmianę w kierunku otworu, nie zdradza zaś zupełnie, do pewnej miary naturalnie, iż otwór biegnie skośnie.

Z drugiej strony przy przewiercaniu zapadających pokładów, występuje w chwili udaru pozioma siła składowa, wywołująca poślizg świdra po upadzie warstw, tak, iż otwór ma tendencję zbaczania w tym kierunku.

Nieznaczne te, lecz stale występujące i niedające się stwierdzić odchyłki, spowodować mogą przy szybkim postępie wiercenia, bardzo znaczne nawet odchyłki spodu otworu od pionu.

Stwierdzenie skośnego przebiegu otworu, jest możliwe tylko przy pomocy odpowiednich aparatów pomiarowych. Aparaty te zbudowane na zasadzie oznaczania poziomu płynu, lub też pionu, względnie wahadła w danym miejscu otworu, dzielą się na dwie grupy.

Do pierwszej grupy należą przyrządy, określające jedynie kąt odchyłki otworu w badanym miejscu od pionu, do drugiej przyrządy, które podają zarazem kierunek tej odchyłki.

Do najprostszych aparatów pierwszego typu, najczęściej używanych, należą przyrządy, używające kwasu fluorowodorowego w szklanym naczyniu. Kwas pozostawiony przez pewien czas w spokoju, nagryza ścianki naczynia, utrwalając w ten sposób poziom płynu w badanym miejscu otworu.

Na tej samej zasadzie oparte są również przyrządy, w których poziom płynu zabarwionego, zaznacza się na papierze, poczem płyn zostaje z naczynia pomiarowego usunięty.

Przy użyciu pionu lub dwu wahadeł, ustawionych pod prostym kątem, utrwała się w odpowiedni sposób ich położenie w badanym miejscu.

Aparaty drugiego typu oznaczają oprócz wychylenia otworu również kierunek odchyłki, a to przy pomocy igły magnetycznej, względnie częściej giroskopu. Aparaty te bardziej skomplikowane, wykonywane są również we formie pozwalającej na pomiar bieżący otworu w całym przebiegu.

Dla potrzeb wiertnika wystarczają w zupełności przyrządy pierwszej grupy. Proste te, a tanie przyrządy, dające się wykonać na miejscu, użyte do kontroli wiercenia, pozwalają na wiercenie rzeczywiście pionowych otworów, poza tym zaś w wielu wypadkach oddają nieocenione wprost usługi przez wyświetlenie sytuacji w otworze wiertniczym.

Jako przyrząd ze wszech miar pożyteczny, ułatwiający pracę, a często wprost nieodzowny, powinien aparat do pomiaru krzywizny otworu, należeć bezwarunkowo do normalnego wyekwipowania wierzonego szybu.